ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 2 Luty 1931 r. ROK VIII

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VIII | Warszawa, Luty 1931 r. | Nr. 2



Zameczek myśliwski w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim ofiarowany Panu Prezydentowi Rzplitej Fot. Światowid

WSPÓŁPRACA WSZECHSŁOWIAŃSKA W LEŚNICTWIE

W nr. 6 rocznika VII „Lasu Polskiego" ukazał się bardzo aktualny artykuł p. inż. Barańskiego o propagandzie leśnictwa polskiego zagranicą, w którym autor wskazuje na niezmiernie ważną akcję szerzenia wiedzy leśnej i jej doświadczeń z praktyki nietylko pomiędzy swoimi, lecz i pomiędzy leśnikami innych narodowości.

W związku z tym artykułem pozwalam sobie rozwinąć kilka myśli, dotyczących głównie stanowiska leśnictwa czechosłowackiego, którego jestem członkiem.

Od powstania samodzielnego Państwa Czechosłowackiego, — leśnictwo czechosłowackie, reprezentowane przez Centralne Zjednoczenie Czechosłowackiego Leśnictwa — pracowało nad zrealizowaniem wzajemnej współpracy wszechsłowiańskiej, dążąc do urzeczywistnienia idei wielkiego słowiańskiego porozumienia leśniczego, któreby miało nietylko zaprzyjaźnić ze sobą leśnictwo słowiańskie, ale również starać się o wzajemną współpracę i nawiązanie jaknajściślejszych stosunków.

W ciągu ostatnich lat dokonano już w tym kierunku bardzo wiele. Zaznaczyć trzeba, że leśnictwo polskie bardzo energicznie o to zbliżenie zabiegało. Starania o nawiązanie ścisłej przyjaźni znalazły najdobitniejszy wyraz w wydaniu specjalnego numeru „Lesnicka Prace", ofiarowanego przez leśników czeskich leśnictwu polskiemu i w odwzajemnieniu się tegoż ostatniego wydaniem zeszytu „Lasu Polskiego", poświęconego leśnictwu czeskiemu. Fakt ten leśnictwo czeskie przyjęło z serdecznem zainteresowaniem i entuzjazmem, bo potwierdzał on najlepiej szczerość dążenia do najściślejszej wzajemnej współpracy.

Najlepszym jednak środkiem do zbliżenia się przedstawicieli naszego leśnictwa byłyby wzajemne wizyty, podróże naukowe i wycieczki, które dałyby możność bezpośredniego zapoznania się z dorobkiem leśnictwa, tak ze strony fachowej jak i organizacyjnej.

Wielu leśników czechosłowackich, przebywając bądź przejazdem, bądź w celu naukowym w Polsce, poznało leśnictwo polskie, a po powrocie swoim propagowało gorąco zaobserwowane spostrzeżenia. Tem samem leśnicy czechosłowaccy walnie przyczynili się do spopularyzowania polskiej wiedzy i literatury fachowej.

Tak np. profesorowie i słuchacze Wyższej Szkoły Inżynierji Leśnej w Pradze przedsięwzięli w 1929 r. wycieczkę naukową do Polski, gdzie, oprócz wspaniałej wystawy poznańskiej, zwiedzili różne kompleksy leśne. Inż. C. Mateju, publikując w prasie wrażenia z tej wycieczki, podkreślił zaobserwowane przezeń u Polaków uczucie przyjaźni, świadomość pobratymstwa i siły słowiańskiej. Sprawozdanie jego jest jednym szeregiem pochwał dla leśnictwa polskiego i prac wykonanych przez jego leśników.

Uznaniu dla leśnictwa polskiego dały również swój wyraz fachowe artykuły inż. Perutika, inż. Dworzaka i in., którzy osobiście zapoznali się z leśną gospodarką polską.

To wszystko potwierdza, że najlepszą propagandą są wzajemne wizyty oraz podróże naukowe i że akcję tę należy tak z punktu widzenia fachowego, jak i politycznego, jaknajgoręcej popierać. Czynnikiem, powołanym do tej akcji, jest oczywiście w pierwszym rzędzie Państwo, bo od właścicieli lasów prywatnych trudniej spodziewać się pełnego poparcia tego dążenia.

Oficjalne przedstawicielstwa leśników winny od czasu do czasu organizować wzajemne wycieczki i na ważne zjazdy wysyłać zawsze swoich delegatów, którzy po powrocie obowiązani byliby zdawać sprawozdania w fachowych pismach u siebie w kraju.

Przy obopólnej wymianie artykułów autorzy ich nie powinni ograniczać się wyłącznie do zamieszczania w pismach fachowych materjału informacyjno - statystycznego, lecz winni również podawać w pismach tak fachowych, jak i codziennych, informacje o spostrzeżonych przez nich nowościach i zdobyczach leśnictwa danego kraju. Tłomaczenie winno obowiązywać odnośne redakcje.

Pozatem bardzo dobrym sposobem propagandy jest publikowanie streszczeń bieżącej literatury, bo tym sposobem zwraca się uwagę Czytelników na dzieła, które normalnie mogłyby ujść ich uwadze. Ten przyjęty zresztą sposób informowania spotykamy we wszystkich fachowych pismach. W tej formie np. „Lesnicka Prace" bardzo często zamieszcza recenzje z polskich dzieł leśniczych, cieszących się wielkiem zainteresowaniem Czytelników.

W VI roczniku „Czechosłowackiego Lasu", p. St. Ruśkiewicz opublikował artykuł o reformie rolnej w Polsce. Artykuł wywołał wielkie zainteresowanie wśród leśników czechosłowackich, bo reforma rolna jest jednem z najbardziej aktualnych zagadnień leśnictwa czechosłowackiego.

Do najnowszych środków propagandy zalicza się obecnie radjo, które oddać może duże usługi w kwestji zbliżenia się narodów i stanów. Czechosłowacka rozgłośnia nadała dotychczas tylko jeden odczyt leśnika polskiego, mianowicie p. inż. Barańskiego. Pożądanem byłoby jednak nie poprzestać na tym jednym odczycie, lecz starać się o obustronne wygłaszanie odczytów w celu uzyskania tą drogą wzajemnego porozumienia tak narodowego, jak i fachowego. Radjowe stacje czechosłowackie w Pradze i Brnie, które włączają do swego cotygodniowego programu odczyty o leśnictwie, bardzo chętnie przyjęłyby udział w tych odczytach również leśników polskich, względnie słowiańskich.

Wydawanie broszur informacyjnych jest kosztowne, a nie zawsze odpowiadają one wymaganiom Czytelników, choć są bezspornie bardzo dobrym środkiem propagandowym. Z zasady publikuje się w nich tylko dane statystyczne, a nie szczegółowe studja z różnych gałęzi naszej wiedzy.

Poruszając kwestję międzynarodowej współpracy, należy zwrócić uwagę na międzynarodowe kongresy leśnicze i organizacje doświadczalnictwa leśnego. Tu naturalnie dana jest większa możność współpracy fachowców, reprezentowanych przez profesorów szkół wyższych, lecz dla leśników - praktyków dostęp do tych instytucyj jest zasadniczo utrudniony.

Wzajemne poznanie duchowych zalet narodów prowadzi do szanowania i uznania wykonanej pracy; zbliża te narody duchowo, niosąc najpiękniejsze owoce.

Wielki Słowiański Zespół Leśniczy ma na celu skupienie całego leśnictwa i ducha słowiańskiego oraz utworzenie szerokiego koła przyjaciół i współpracowników na niwie



W śnieżnej szacie Fot. J. Jaworczykowski

leśnej. Dopiero, gdy poznamy wzajemnie nasze życie i wykonaną pracę, można będzie uskutecznić marzenie o wiecznej przyjaźni.

A przyjaźń leśnictwa słowiańskiego odzwierciedlać się będzie w kształtowaniu lasów nam powierzonych, — tych lasów, które w swej prostocie i czystości przedstawiają obraz powszechnego dobra i szczyt zorganizowanego współżycia.

Inż. Rudolf Dworzak

WYSTĘPOWANIE KOROWCA SOSNOWEGO

(CECHY ROZPOZNAWCZE)

Na korowca sosnowego (Aradus cinnamomeus - Panz.) należącego do rzędu pluskwiaków mimo jego występowania na obszarze całej Polski w młodnikach i żerdziowinach sosnowych, dotychczas nie zwraca się zbyt wielkiej uwagi. Można to przypisać: po 1) stosunkowo niewielkim szkodom jakie wyrządza, 2) małym wymiarom pluskwiaka oraz temu, że pojawia się on przeważnie w niewielkiej ilości, 3) że szkody jakie wyrządza, są mało dostrzegalne. W związku z tem spotykamy się często z wypadkiem, że mimo obecności korowca nawet na dużych obszarach poszczególnych Nadleśnictw, administracja miejscowa tego nie zauważa.

Poniżej rozpatrzymy więc cechy charakterystyczne, po których można odrazu rozpoznać, czy dany drzewostan jest opadnięty przez powyższego szkodnika.

Drzewo opadnięte zewnątrz będzie posiadać silnie popękaną korę niewspółmiernie do jego wieku. Drzewa należeć będą przeważnie do IV — V, wyjątkowo do II — III klasy żerdzi. Zdarzają się również wypadki występowania korowca w uprawach na drzewkach od lat 4 — 5 i wyżej.

Kora na drzewach opadniętych zaczyna pękać, początkowo poprzecznie, potem zaś i podłużnie, wreszcie łuszczy się częściowo, opada, częściowo zaś pozostaje na strzale, w środkowej części płatka przymocowana jest doń lekko, a górnym i dolnym brzegiem odchyla się nazewnątrz. Na drzewkach młodszych do lat 10 — 12, zjawisko to nie zachodzi tak wyraźnie, jedynie kora pęka, nie odchylając się nazewnątrz.

Drugą cechą rozpoznawczą będzie podziurkowanie martwicy od strony wewnętrznej. Szkodnik przekłuwa korek, wysysając soki z miazgi. Dowodem tego są właśnie ślady nakłuć na łyku, drobne podziurkowanie korka oraz wydobywanie się, — (aczkolwiek w małych ilościach) żywicy w miejscach opadniętych. Żywica wydostaje się li tylko przez otworki spowodowane żerowaniem, co można wyraźnie stwierdzić po zdjęciu martwicy.

Na wewnętrznej stronie martwicy drzewek niedawno opadniętych nie znać żadnych śladów; później po

kilku latach dopiero uwidaczniają się mniej lub więcej wyraźne zagłębienia. Na 30 — 35 letnich drzewach, które od lat 8 — 10 nawet zostały oswobodzone od inwazji, znać jeszcze jednak, chociaż bardzo małe wgłębienia. Ponieważ zewnętrzne warstwy korka stopniowo wytwarzają martwicę — więc i cechy uszkodzeń również jej przekazują. Stąd wniosek, iż zagłębienia na wewnętrznej stronie martwicy są niczem innem, jak zasklepionemi już częściowo otworkami powstałemi od nakłuć korowca.

Jeszcze jednym dowodem, przemawiającym za tem, będzie fakt, iż po zdjęciu grubszego kawałka kory, z wierzchu której żerował korowiec, zauważymy identyczne otworki idące wgłąb od strony zewnętrznej, o ile zaś odsłonimy łyko, spostrzeżemy na nim przez lupę również małe otworki, które nie mogą być niczem innem, jak śladem nakłuć.

Wreszcie, o ile będziemy rozpatrywać poodginaną nawet martwicę na drzewach opanowanych w szeregu lat przez korowca, znajdziemy zawsze na niej wyżej wymienione znaki. Na zdrowych drzewkach o gładko przylegającej martwicy nie zauważymy tego. Martwica od strony wewnętrznej jest wtedy zupełnie gładka.

Wyżej wymienione cechy rozpoznawcze wystarczą nam w zupełności do stwierdzenia faktu, czy korowiec sosnowy występuje na danym obszarze.

Inż. St. Śliwiński

Z PRAKTYKI W BORACH KRESOWYCH

Sprawą wielkiej wagi w tartacznictwie, naogół mało docenianą, jest rozpiłowywanie krzywych kłód.

Las nawet dostatecznie zwarty, na odpowiedniem, dobrem siedlisku, posiada zwykle pewną ilość skrzywionych, pochyłych sosen, które nawet przy najlepiej wykonanem sortowaniu dają skrzywione kłody tartaczne. Jeżeli skrzywienie jest w jednym kierunku (w jednej płaszczyźnie), to zwykle daje się klocom taką długość, by skrzywienie było jaknajmniejsze i jednocześnie kłoda nie była zbyt skrócona, a wyrobione z niej materjały tarte odpowiadały wymaganiom rynku.

Skrzywienia w dwóch kierunkach zdarzają się u sosny bardzo rzadko. W takich wypadkach albo strzałę rozdzielamy tak, by skrzywienie było w jednej płaszczyźnie, lub też ostatecznie, gdy tego zrobić nie można, robimy wycinek w bardzo skrzywionem miejscu.

Na składzie kłód przy tartaku sortujemy je tylko według średnicy w cieńszym końcu bez względu na to, czy one są równe, czy skrzywione.

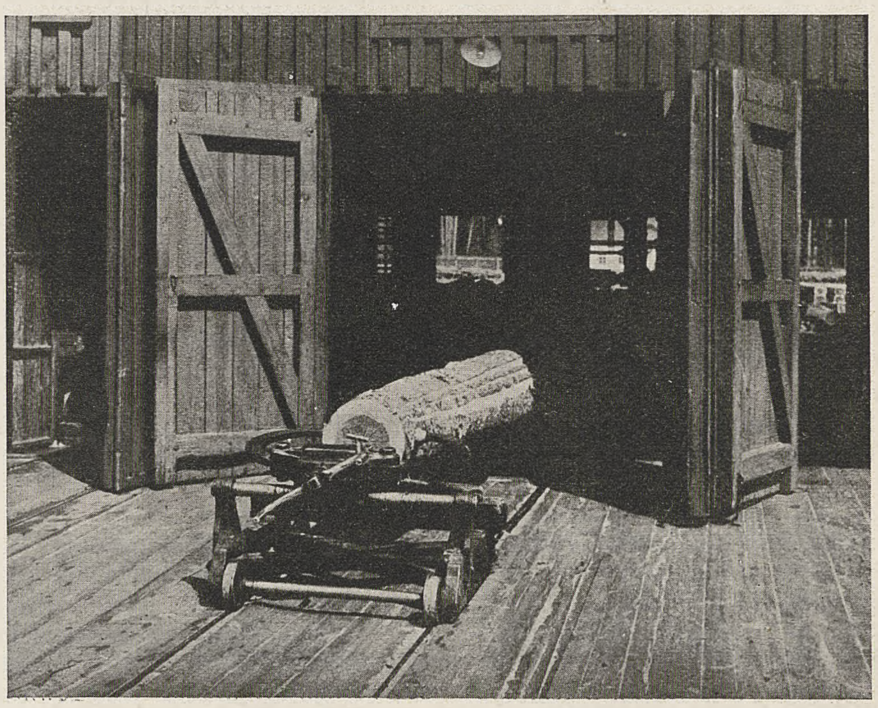
Jeżeli krzywy kloc (okrągły czy spryzmowany) rozpiłować po prostej linji, to otrzyma się, zależnie od stopnia skrzywienia większą lub mniejszą ilość kawałków tarcic o bardzo nizkiej technicznej wartości, bo np. w pryzmach wszystkie słoje byłyby przecięte, a do tego na cyrkularce moc drewna poszłaby w obrzynki (zrzyny).

Gdy w dużych magnackich lasach na Kijowskiem Polesiu zbudowaliśmy tartak stały dla eksploatacji we własnym zarządzie rocznych etatów cięć, całą instalację dostarczyła nam fabryka polska (Orthwein, Karasiński i S-ka). Wózki były następujące: podający kłody do traka miał dwie „łapy" pionowo na 2-ch stojakach osadzone; przez łapy przechodziła śruba (przez ślimak umieszczony w górnej łapie), przy pomocy której chwytała się i zamocowywała kłoda przez naciskanie za pomocą śruby jednej górnej i dolnej łapy. Cała „stanina" wózka t. j. dwa stojaki z łapami i śrubą pionową miała poziomy ruch po 2-ch gładkich, okrągłych osiach, dla należytego podania kłody do traka i wraz z zamocowaną kłodą przesuwała się zapomocą kołka.

Wózek przyjmujący rozpiłowane kłody — był to zwykły t. zw. „rak".

Ponieważ w owe czasy tarcice krótsze od 21 stóp ang. miały znacznie mniejszą cenę, bo o 30 do 50 nawet procentów niższą, przeto chodziło mi o skonstruowanie takich wózków, które umożliwiłyby zużytkowanie kłód krzywych bez potrzeby ich skrócania i bez strat przy przecieraniu. Jednocześnie zastanawialiśmy się nad tem, jak posiadane wózki przerobić... Otóż przerobiliśmy je tak:

Do wózka podającego kłody, nie zmieniając jego konstrukcji dodaliśmy grubą, dokładnie wytoczoną śrubę, która umieszczona poziomo pomiędzy dwoma osiami przechodziła przez pionową staninę wózka z dorobionym ślimakiem (w otworze). Śruba ta w łożyskach, za pomocą trybów stożkowych, z których jeden zamocowany na końcu śruby, a drugi (pod prostym kątem) umontowany przy ramie staninowej wózka obracał się rączką, nadając ruch śrubie poziomej, a więc i staninie z zamocowaną kłodą.



Fot. F. Chorzewski

Wózek przyjmujący roztartę kłody, tak zwany — „rak"

W wózku przyjmującym rozpiłowane kłody nieco zwiększyliśmy otwór w „raku", by miał on (z zamocowaną rozpiłowaną kłodą) luźny ruch po osi, natomiast dodaliśmy śrubę z szajbą, za pomocą której można było zaciskać szajbę, by przy przecieraniu kłód równych „rak" nie miał ruchu poziomego.

Przy pomocy tych wózków, których zdjęcia załączam, bo klisze przypadkowo u mnie się zachowały, z całem powodzeniem przecieraliśmy krzywe kłody bez żadnych strat. Kłody podawały się do traka tak, by zawsze szły przez środek pił, co gatrowy, stojąc na wagoniku za staniną regulował, pokręcając rączką tryby stożkowe, a więc i śrubę, która przesuwała bardzo powolnie zamocowaną pryzmę.

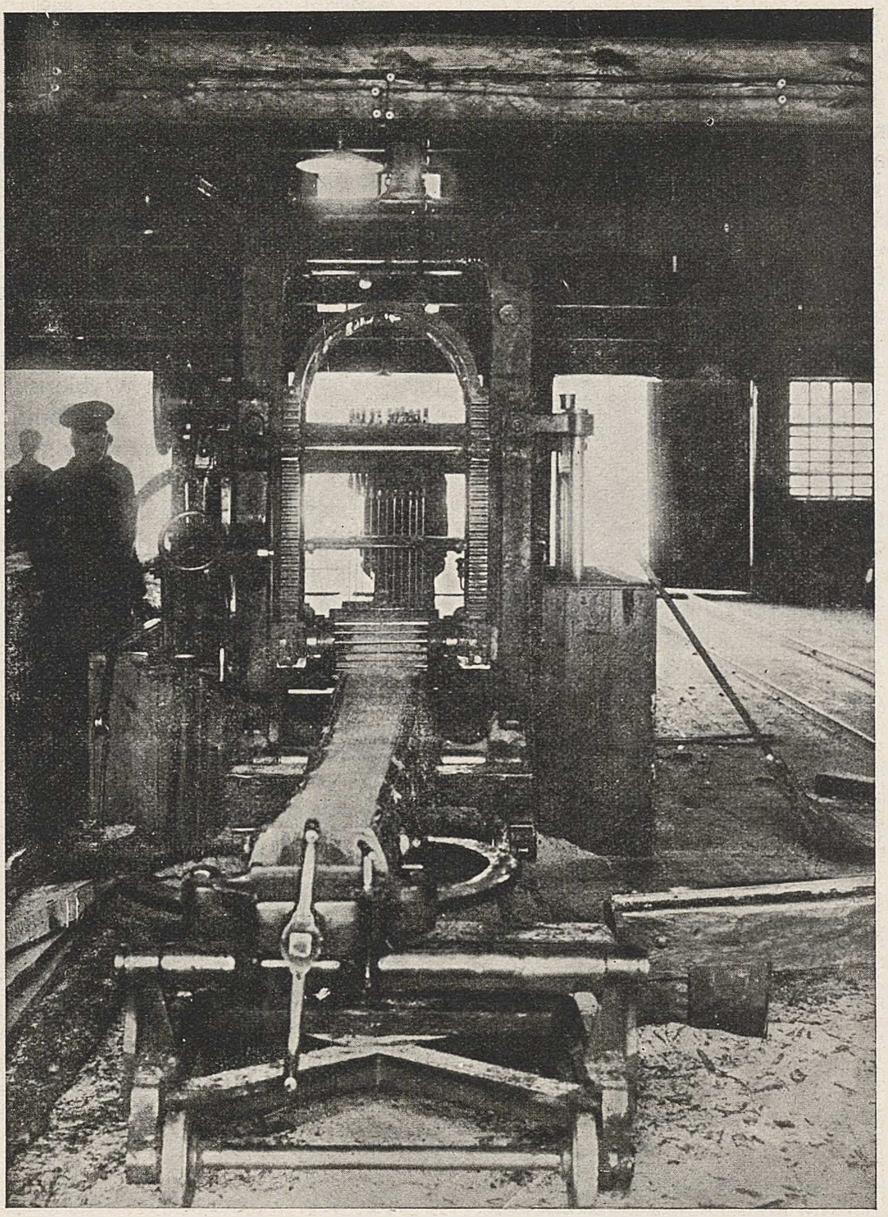
W ten sposób skrzywienie kłody rozkładało się równomiernie na całą jej długość.

Po linji skrzywienia można wyrzynać tarcice do 5 cm. grubości najwyżej, lepiej jednak stosować cieńsze wymiary, a mianowicie do 38 mm.

Wszystkie mniej lub więcej krzywe kłody należy pryzmować, a pryzmy składać osobno, aż ich się zbierze większa ilość, przynajmniej na jedną zmianę pił i wtedy rozpiłować.

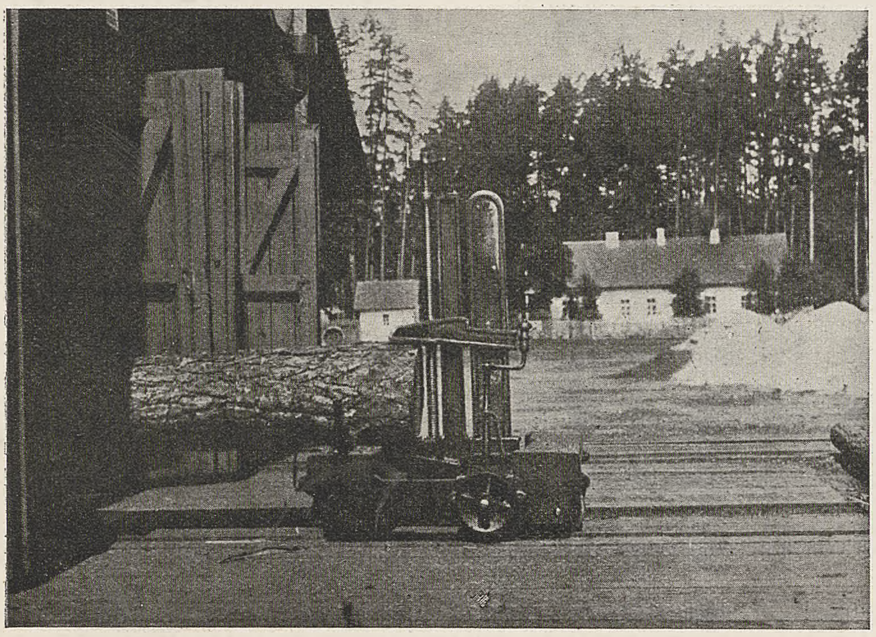
Tarcice wyrznięte w ten sposób, o ile będą należycie złożone w szlichty, wyrównają się odrazu, zaschną, są mocne, bo słoje w nich nie są przecięte, jak to zwykle bywa przy równem rozpiłowaniu nawet nie zbyt skrzywionych kłód.

Do rozpiłowywania pryzm krzywych należy brać piły nie bardzo szerokie (w połowie „wyrobione"), ale te muszą być doskonale naciągnięte, by nie „błądziły".



Piłowanie krzywej kłody — „pryzmy". U dołu, wózek przystosowany do rozpiłowywania krzywych kłód

Fot. F. Chorzewski



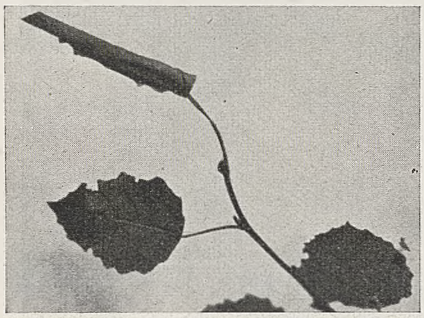
Naturalnie, krzywe kłody do pryzmowania zamocowywały się w wózku podającym je do traka skrzywieniem do dołu, jak zwykle. Otrzymane z boków krzywe tarcice, zwykle cienkie, aby nie dały dużych zrzynów, rozcinały się, czyli skrócały przeważnie od węższego końca i wtedy cyrkulowały się.

Do pryzmowania brały się piły szerokie, mało wyrobione, grubsze i mocno naciągały się, by w żadnym razie nie błądziły, a pryzmy otrzymywały się o równoległych płaszczyznach.

Fr. Chorzewski

TUTKARZE

Jeśli formy architektoniczne w dziejowym rozwoju przekształcają się w zależności od indywidualnych upodobań, dostosowując się jednocześnie do tła ogólnego chwili, do ludzkiej psychiki, uderzają nas częstokroć oryginalnością i niepowszednim pomysłem; jeśli w tej gonitwie coraz to inne pierwiastki w koncepcji budowy prym biorą; jeśli do pewnego stopnia w architekturze na skutek gorliwego poszukiwania nowych form wytwarza się chaos, — to w naturze znajdujemy budowniczych, zwolenników dawnej tradycji. Nie kroczą oni siedmiomilowymi krokami za duchem czasu, nie prześcigają się wzajem w karkołomnej wynalazczości nowej linji, nowych połączeń, jakgdyby byli pewni, że większość tych form nowych zagaśnie, przebrzmi bez echa, utraci rację istnienia.



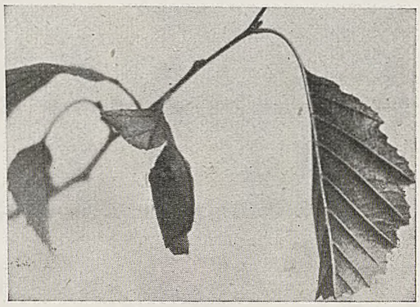
Fot. R. Kinle
Liść brzozy, nacięty przez Rhynchites Betulae

Boć we wszelkich poczynaniach, inwencjach — zasadniczą jest rzeczą — celowość. Lata mijają, duch czasu aż nadto często oblicze swe zmienia, modzie kapryśnej hołdując, a przetrwać może jedynie tylko to, co jest pięknem — albo skończenie celowem.

Taką w pełni celową, choć stosowaną oddawna bez zmiany, w wykonaniu misterną — jest praca t u t k a r z a, niepozornego chrząszcza, zwijającego liście w tutkę niewielką dla złożenia jajeczka. Z tej zalężni wykluje się słaba gąsienica - larwa, pokoleń następnych ogniwo, a choć rodzice pozostaną nieznani, boć troski wychowania swych dzieci na siebie nie biorą, niemniej starają się swym następcom zapewnić bytowanie bezpieczne, stosowne i wygodne.

Oto liść osiny, zwinięty przez t u t k a r z a t o p o l o w e g o (Rhinomacer populi L.). Najmniej on kunsztowny, gdyż tutkarz topolowy skręca liść z brzegu blaszki, bez nacinań poprzecznych.

Natomiast t u t k a r z o r z e c h o w y (Apoderus coryli L.) zwija liść odmiennie, przecina bowiem liść w pobliżu ogonka w kierunku poprzecznym i nacięcie za pomocą szczęk prowadzi poprzez nerw główny liścia, pozostawiając wązki zaledwie pasek nietkniętym. Naciętą część blaszki liścia zwija, wewnątrz tutki składając jajeczko. Skręcona część liścia więdnie, lecz niezupełnie. W pewnej mierze soki dochodzą przez nienaruszony jeszcze skrawek. Widocznie liść w tym stadjum zamierania stanowi najwłaściwsze pożywienie dla wylęgłej larwy. Drobne odchylenie od przebiegu linji nacięcia będzie tu niecelowem.



Fot. R. Kinle
Liść olchy, skręcony przez Apoderus Coryli

Gdzież tu iść z duchem czasu, jeśli o rzecz idzie tak ważną, jak zachowanie potomstwa. Raz wypróbowana metoda przekazuje się instynktownie z pokolenia w pokolenie i snać jest dobrą, skoro wieki przetrwała, a ród tutkarzy nie wymarł, ani nie skarlał.

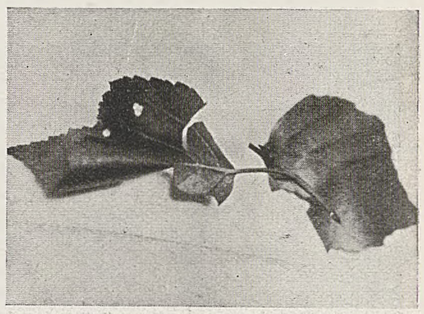
Zdawać się tedy może, iż prostotę chrząszcze te cenią i drogą najprostszą zdążają do wytkniętego celu. Przyjrzyjmy się jednak linji przecięcia, biegnącej na liściu brzozowym. Z dwóch stron nacięcie, nerw główny — nietknięty. Cięcie tu chrząszcz poprowadził linją wygiętą, charakterystyczną, rozwiązując jednocześnie w sposób mistrzowski problem matematyczny. Mistrzem jest t u t k a r z b r z o z o w y (Rhynchites Betulae L.).

Kształt nacięcia widzimy na innych liściach bez zmian, we wszystkich wypadkach pracy tutkarza brzozowego w sposób identyczny wykonany. Jest ono wyrazem jednoczesnym celowości i sztuki. Celowości przedewszystkiem. Widocznie w ten, a nie inny sposób, musi być nacięta blaszka liścia, by z jajeczka wylęgła larwa znalazła w najbliższem swem otoczeniu żer odpowiedni. Żyłkowanie liścia jest skomplikowane, i cięcie, by zadanie swe spełnić, przebiegać musi w ten właśnie sposób.

Chrząszcz mały tradycji wiernie się trzyma, snać eksperymentem gardzi, bo pokolenie mu droższe, niżli czcza pogoń za nowości błyskotką. Stworzył sobie formę rodzimą i po niej wnet każdy z łatwością rozpoznać go zdoła. Nacięcie — to on — mały tutkarz brzozowy.

I myśl ludzka, tak podatna, przywykła do odchyleń, jeśli twory i pomysły najdziwaczniejsze ludzkości ocenia, dopuścić nawet nie może, by ten chrząszcz — w swej trosce o zabezpieczenie rozwoju potomstwa — mógł zboczyć na tory eksperymentu lub mody.

Mimowoli przychodzi refleksja: domy kuliste, lub szablonowo proste, jak pudełka; a dalej zmienny system kształcenia w szkołach. Wszędzie pogoń za zmianą, szukanie form nowych, — forsowne, bezwzględne, drogą częstokroć ofiarą przez ludzkość płacone.



Fot. R. Kinle
Liść osiny, skręcony przez Rhinomacer Populi

Jedynie tutkarz po dawnemu liść nacina i skręca.

R. Kinle

ECHA ŁOWIECKIE

OCHRONA BOBRÓW W POLSCE W R. 1930

Rezerwat bobrowy w Rybakach

W Nadleśnictwie Mostowskiem chronione są od kilku lat bobry, dla których utworzono w miejscowości Rybaki osobny rezerwat. Stan bobrów poprawił się tutaj znacznie, a dwie pary obrały sobie niedawno nowe stanowisko, na wyspie położonej na rzece Niemen. Ostatnio inż. Jan Kochanowski zbadał dokładnie cały teren i przedstawił szczegółowy plan znacznego rozszerzenia istniejącego tutaj rezerwatu. Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie odnosi się do tej sprawy bardzo przychylnie i jest nadzieja, iż w niedługim już czasie rezerwat bobrowy w Rybakach zostanie definitywnie zorganizowany.

Monografja bobra w Polsce

Od paru lat zajmuje się zbieraniem szczegółowych wiadomości o faktycznym stanie bobrów w Polsce profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr. Edward Schechtel. Prace jego subwencjonowane przez Wydział Nauki Ministerstwa W. R. i O. P. dobiegają obecnie do końca. Książkę tę wyda Państwowa Rada Ochrony Przyrody w serji swych wydawnictw monograficznych.

Zabicie bobra w Grodnie

W dniu 30.IV. ub. r. otrzymał delegat Państwowej Rady Ochrony Przyrody na powiat grodzieński p. inż. Jerzy Cytarzyński nieżywy okaz bobra, wydobyty z pod statku w porcie na Niemnie. Przypuszczenie iż bóbr ten został przypadkiem zabity przez ruch statku, okazało się niesłuszne, gdyż w czasie preparowania skóry zwierzęcia w miejscowem Muzeum Przyrodniczem znaleziono na niej wyraźny ślad pętli drucianej, w którą zwierzę zostało schwytane, a następnie z niewiadomych powodów porzucone w porcie. Winnego w tym wypadku niestety nie udało się odnaleźć.

W związku z powtarzającemi się tego rodzaju wypadkami chwytania pojedyńczych bobrów w miejscach, gdzie dozór nad niemi jest utrudniony, lub wręcz niemożliwy, wskazanem jest planowe wychwytywanie zagrożonych okazów i przeniesienie ich .bądź do istniejących już rezerwatów bobrowych, bądź też do specjalnego osiedla. W tym celu Państwowa Rada Ochrony Przyrody zakupiła w Stanach Zjednoczonych A. P. specjalną łapkę bobrową.

Znane osiedle bobrowe w Bucharzewie nad jeziorem Kupkowskiem w Wielkopolsce nie przedstawia z punktu widzenia ochrony przyrody dotychczas większego znaczenia, ponieważ hodowane tam są bobry nie polskie lecz kanadyjskie.

Bobry na rosyjskiem Polesiu

Ponieważ niektóre stanowiska bobrów w Polsce leżą tuż nad granicą państwa na Polesiu i Wołyniu, przeto jest rzeczą ważną znajomość stanu bobrów także po stronie rosyjskiej. W maju ub. roku zostały zbadane stanowiska bobrów na rzekach Wiźni i Uborci (w dawnym powiecie podomylskim). Na Wiźnie żyje obecnie 8 par bobrów. Dawniej budowały one tutaj charakterystyczne swe chaty, obecnie po obniżeniu stanu wody w rzece przez jej spuszczenie, bobry mieszkają tu tylko w norach nadbrzeżnych. Na Uborci, pod wsią Rudnia Podlubecka, żyje 3 pary bobrów. Mają one tutaj dwie stare chaty, wysokie, dziś już opuszczone oraz kilka nowych chat.

W. S.

MINISTER ROLNICTWA W SPRAWIE OCHRONY ŁOSIA

Do Pana
Ministra W. R. i O. P.

Dążąc do jak najwydatniejszej ochrony łosia w Polsce, Ministerstwo wydało dn. 15.XI.1928 r. rozporządzenie o zabronieniu polowania na łosie (Dz. U. R. P. Nr. 96, poz. 952).

Zakaz ten zamierzam przedłużyć jeszcze na jeden rok, bądź nawet na dwa lata, ograniczając równocześnie urządzanie w tym okresie w miejscach postoju łosi, wszelkich polowań, mogących niepokoić tę zwierzynę, za wyjątkiem oczywiście obław, mających na celu tępienie nadmiernej ilości wilków.

Dla wzmocnionej ochrony przed kłusownictwem — zamierzam na terenie Puszczy Bersztowskiej odpowiednio zwiększyć liczbę straży leśnej.

Sprawa możliwości utworzenia rezerwatu czasowego w Puszczy Bersztowskiej jest obecnie przedmiotem szczegółowych rozważań.

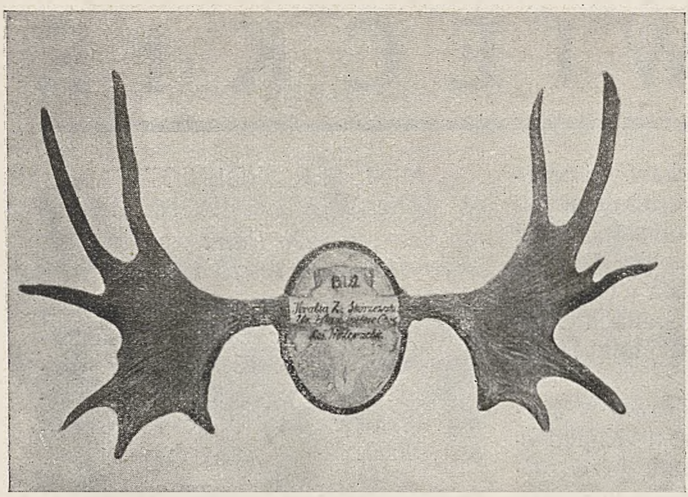
Nadto pragnę poinformować Pana Ministra, iż w najbliższym czasie zostanie utworzony rezerwat dla ochrony łosia na terenie N-ctwa Wiadotupickiego Dyrekcji Białowieskiej (powiat kossowski, województwo poleskie).

Minister (—) *J. Polczyński*

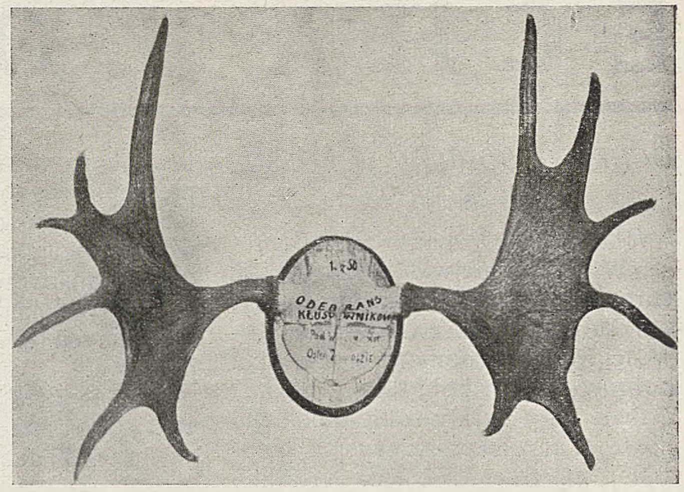


Fot. W. Pikiel

P. Prezydent Rzeczypospolitej na polowaniu w puszczy Białowieskiej



Rogi łosia zabitego przez hr. Zygmunta Skórzewskiego w 1927 r. w Ordynacji Dawidgródeckiej



Rogi łosia zabitego przez kłusowników w 1930 r., znajdujące się w zbiorach Ordynacji Dawidgródeckiej

ŻYCIE ZWIERZYNY W LUTYM

Na czole jelonków (cielaków) zaczynają zaznaczać się guzy, jako zapowiedź pierwszych rogów. Dziki lochają się do połowy lutego. Trzoda trzyma się w gąszczu.

Wilcza cieczka trwa przez cały miesiąc. Luty jest okresem największego głodu wilków. Stają się one zuchwałe i natarczywe. Młode wilczyce zaczynają się ciekać dopiero w lutym.

Cieczka lisów trwa. Psy uganiają się za suką, którą najsilniejszy zdobywa. Liszka nosi płód 9 tygodni.

Borsuk budzi się z zimowego snu „na Gromnicę". Samica rodzi 3 — 5 ślepych w ciągu 9 dni borsucząt w 32 tygodnie po zapłodnieniu.

W ostre zimy w lutym zaczynają się parkoty zajęcze; w lekkie zimy trwają już do końca stycznia. Odbywają się walki gachów uganiających się tłumnie za samicami. Samica nosi płód 30 dni. Znakiem parkotów są wyrwane kępki turzycy spotykane na śniegu.

Cieczka rysi i żbików.

W połowie miesiąca stare koguty - głuszce przylatują na dawne tokowiska; za nimi nadciągają młodsze. Gdy słońce przygrzeje nieco, stary kogut zlatuje na ziemię, rozpuszcza skrzydła i „kreśli" śnieg. Naśladują go młodsze. W ciągu kilku dni głuszce rozmieszczają się na tokowisku.

Cietrzewie przebywają stadami w brzeźniakach.

W lekkie zimy stada kuropatw poczynają rozbijać się w pary.

ŻYCIE ZWIERZYNY W MARCU

Silne byki jelenie zrzucają wieńce.

Dzikie odyńce i wycinki oddzielają się od stada i zaszywają w gęstwiny, a lochy szukają bezpiecznego barłogu w podszytych ostępach. Warchlaki tracą siły od zimna i słoty.

Po ukończeniu cieczki wilki chodzą parami. Skoro śnieg zaczyna tajać, myślą o założeniu gniazda (Ciąża wilczycy trwa 63 — 4 dni).

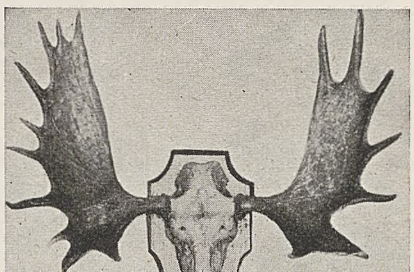
W ostre zimy cieczka lisów zaczyna się dopiero w marcu. W łagodniejsze zimy liszka szczeni się już w końcu miesiąca rodząc 3 — 4 czasem 9 — 12 ślepych lisiąt, pokrytych szarym puchem.

Borsuczyce szczenią się. Borsuczęta ssą matkę przez 3 tygodnie po urodzeniu, poczem zaczynają wychodzić za nią z nory.

Pierwszy miot zajęczy (1 — 2 zajączków). Zajęczyca koci się w kotlinie wysłanej trawą i turzycą. Młode zajączki widzą od urodzenia. Pierwszego dnia mają uszki oklapnięte, a na czole białą podłużną kreskę. Samica bawi przy nich 2 dni, poczem oddalać się poczyna na nowe miłosne gody, wracając do nich co jakiś czas, by uwolnić się od parcia mleka. Wówczas zwołuje małe kłapaniem słuchów. Po tygodniu zajączki zaczynają żyć samodzielnie.

W marcu przypadają lęgi niedźwiedzi (2 — 3 szt.) i kun (2 — 4).

W miarę zbliżania się wiosny głuszce zaczynają nocować na tokowiskach, zapadając na nich po zachodzie słońca. Pierwszy zapada stary tokowik z głośnym łopotem, po nim — młodsze.



Piękne rogi łosia, zjedzonego niedawno przez wilki w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej, należącej do ks. Karola Radziwiłła. Waga czaszki (bez drzewa) wynosi 12 klg. 30 dgr. Łopaty posiadają 10 — 7 pasynków. Rozpiętość rogów 110 ctm. i grubość 18 ctm., dają wyobrażenie o rozmiarach łosia.

Stary tokowik po paru wieczorach poczyna krektać. Krektuny przezimki zapadają cicho. Głuszyce przybywają z kogutami i nocują na tokowisku. Gwizd drozda, głos szpaka i przylot zięby zwiastują rozpoczęcie się toków. Na Polesiu największe ich napięcie przypada pod koniec marca i trwa 3 — 5 dni.

Stary kogut cietrzewi w słoneczny dzień siedząc na brzozie poczyna śpiewać rozsiadłemu pod drzewem stadu. Tok zaczyna się z topnieniem śniegów. Trwa coraz dłużej. Stado rozbija się. Koguty spędzają teraz cały dzień na tokowisku, które ma miejsce zazwyczaj na leśnych porębach, wypaleniskach, wzgórkach i wyspach śród bagien. O świcie tokują czuszykając, bełkocąc i walcząc zaciekle. Zapłodnienie kur następuje przed samym wschodem słońca.

Kuropatwy rozbijają się w pary.

Czas godowy jarząbków, bażantów, słonek i kszyków.

ŁOSIE W ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ

Chciałbym podzielić się z Czytelnikami „Ech Leśnych" pewnemi wiadomościami o łosiach w Ordynacji Dawidgródeckiej, należącej do mnie, a znajdującej się na Polesiu w powiecie Stolińskim.

Po wojnie w 1921 roku łosi w Ordynacji pozostało zaledwie trzy sztuki. Do wojny światowej było ich około 900...

W 1923 roku przeszło granicę bolszewicką pięć sztuk, które dały początek mojej hodowli. Dziś mam ich około 100 sztuk.

Łosie trzymają się w samym środku Ordynacji, gdzie na przestrzeni 40.000 ha. niema ani jednej wsi ani też serwitutów, dlatego też w swych ostępach mają zupełny spokój i rok rocznie stan ich się powiększa w sposób pokaźny.

Obok widzimy zdjęcia rogów trzech łosi, które padły u mnie. Jeden zabity przez hr. Zygmunta Skórzewskiego w roku 1927, drugi był odebrany kłusownikom w 1930 roku, a najpiękniejszy okaz został zjedzony przez wilki miesiąc temu.

Karol Radziwiłł



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na polowaniu w r. b. w lasach Radziwiłłowskich na Polesiu Fot. W. Pikiel

LIS I ZAJĄC

(Bajka)

Lis stary tropił raz zająca
Pod laskiem o zachodzie słońca...
Więc pełznie doń; już będąc blisko
Ogonem mu się kłania nisko
I woła: — Cześć! Komornik! Właśnie
Mam sprawę. Zaraz ją wyjaśnię:
Zaoczny wyrok, — akt sto piąty!
Pan krzywdził włościan, niszczył grunty,
Brał żywność, nawet kradł w niedziele
I wyrył w polu kotlin wiele.
Pretensja główna — dwieście złotych —
Za drogę sześć doliczam do tych.
Jest bieda w Polsce, w długach tkwimy
Lecz trzeba płacić! Co zrobimy?"
— „Nic nie mam" — nędzny szarak biada,
Na zimnym śniegu drżący siada,
Zębami dzwoni i majaczy;
— „Więc Pan nie może... lub nie raczy?...
Nic niema?!" — lis się pyta grzecznie, —
„Zapiszę w akcie — „bezskutecznie" —
Lecz wiedz pan, jestem urzędnikiem,
Rodziłem się Lisem - Ludwikiem
Na dobrach pana Fuchs - Nordhoffa [1])
Z Mądralskiej Sylwy i Krysztofa [2]).
My z gdańskiej szlachty, u ratusza
Nasz pradziad sterczy, — zacna dusza, —
Patrycjusz to, urzędnik stary...
Podpisać!" — kładzie papier szary —
— „Nie umiem skreślić ani krzyża!".
— „To kłamstwo, — pisać!" — lis się zbliża —
— „Tak lekko sprawa wam nie ujdzie!
Bo Waść na sąd do Gdyni pójdzie,
A w myśl instrukcji, panie zając,
Za opór muszę pana zająć!"
Lis smyknie, kot w ostatniej chwili
Da susa, skręci, lisa zmyli,
Lis znowu natrze, w tem zza górki
Strzał huknął. Leśnik z swej dwururki
Wymierzył celnie, — rabuś leży.
A zając dalej chyżo bieży,
Wytyka słuchy, jak dwa rogi,
Wyrywa skoki pełen trwogi,
Na zero skurcza się, — dłużeje,
Z śnieżycą na wyprzódkę wieje
Wprost naprzód. Wtem w tumanie zginie,
Lecz już na wzgórza gdzieś wypłynie,
A osmyk zdradza dokąd jazda
Do boru wiedzie go, jak gwiazda.
Wtem raz ostatni zamajaczy —
To — „jutro, do widzenia!" znaczy.
Odpoczął kot w dębinie blisko,
By wrócić wnet na żerowisko.
A rozumował, jedząc żwawo:
— „I zając w Polsce ma swe prawo".

* * *

Kto sam obronić się nie może,
Niech wie, że władza mu pomoże.

K. Sieg

---

[1]) Barłomino w pow. morskim. [2]) Neptun vulgo Krysztof.

KALENDARZ MYŚLIWSKI NA 1931 R.

Nakładem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich wyszedł z druku Ilustrowany Kalendarz Myśliwski na 1931 rok. Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach przedwojennych zawiera rzeczowe artykuły z zakresu hodowli, autorów tej miary co ś. p. Feliks Rożyński, Jan Sztolcman i inni. Szereg fachowych wskazówek i porad z działu broni, tresury psów, oraz schematy wzorowych statutów kółek myśliwskich; obok części urzędowej, a więc rozporządzeń władz, znajdujemy w Kalendarzu bogaty dział informacyjny. Kalendarz wydany na papierze ilustracyjnym z dość licznemi ilustracjami przedstawia się starannie, a nadzwyczaj niska cena 4 zł. za egzemplarz przy objętości 320 stron stanowi rzeczywiście dostępnem nabycie wszystkim, którzy interesują się łowiectwem. Wydawnictwo ze wszechmiar pożyteczne i pożądane.

O b ł a w a

(Fejleton myśliwski)

(Dalszy ciąg)

A Wawrzek rósł, nie przymierzając, jak byczek. Płowy, o jasnych oczach, krzepki jak młody niedźwiadek, wesoły, zdatny do wszystkiego — był synem nieodrodnym Jana, kłusownika. W siódmym roku życia rwał się do pola i boru, aby na zwierza spojrzeć; wybierał na moczarach mendlami jaja kacze, walił kamieniami do wron i gawronów, niszczył im gniazda, wybierał młode, drapiąc się po drzewach, jak szympans.

— Mój syn, moja krew — mawiał sobie Cieślak, śmiejącemi się oczyma spozierając na zmyślne sztuczki i figle Wawrzka, świadczące wyraźnie, że chłopak pójdzie śladami rodzica.

Była jesień. Cieślak kłusował, uganiając się za grubszą zwierzyną. Przedzierał się nocą przez gąszcz krzewów, dźwigając na barach zastrzelonego wczesnym rankiem kozła. Wydostał się szczęśliwie na dróżkę leśną, gdy nagle oślepił go ostry błysk elektrycznej latarki.

— Wolnego, panie Cieślak — padł głos. Pierzchnęła myśl ucieczki. Zabrzmiała trąbka. Nadbiegł drugi gajowy. Obstąpili raubszyca. Błysnęły znów ostre światła latarek. O ucieczce nie było co myśleć.

— A gadałem wam przecie sumiennie, wybijcie sobie z głowy polówkę. Teraz będzie z tego kryminał!

Poznał raubszyc znajomy głos Słonki. Wielka złość nim targnęła na siebie samego. Tak się dać wziąć, jak baran — sromota! Czemu nie zabrał Wawrzka, aby czaty odprawiał?! Do tego jedyny! A chłopak tak prosił, tak się napierał, aby go zabrać... A niech was pioruny! Wywinę się! — mruknął gniewnie pod wąsem.

— Pojdziecie z nami, Cieślak, zaniesiecie tego kozła do dworu.

Jednym zamachem zrzucił z ramion na ziemię swą zdobycz.

— Was dwuch, to wam lżej będzie — rzekł wyniośle. — A mnie się nie czepiać, bo wam się żywym nie dam! Znajdziecie mnie bez kłopotu, gdy wam będę potrzebny.

Otarł rękawem zalane potem czoło i poszedł swoją drogą.

IV

Nazajutrz przysłano po niego ze dworu. Dziedzic, pan możny, myśliwy, nietyle z zamiłowania, ile dla parady i reprezentacji, dbający o zwierzostan, sam zainteresował się sprawą. Naradził się z rządcą i uznał, że dobrze byłoby pozyskać starego kłusownika na gajowego. Wprzód mocno nastraszyć, a potem zachęcić do służby. Już dwie strzelby mu odebrano, wykręcił się od kary, bo naczelnik powiatu, myśliwy, też miał do niego słabość. Wprawdzie tym razem fuzji przy nim nie znaleziono. Będzie się wykręcał, że kozła znalazł. Słyszano jednakże rankiem dwa strzały i są świadkowie. Można tak sprawę pokierować, aby był kryminał. W każdym razie można nastraszyć... Nabytek byłby niezły: chłop rzetelny, gałązki z lasu nie wyniesie; ambitny, jeżeli się służby podejmie, kłusować przestanie. To już znaczna korzyść dla zwierzostanu. A pozatem, zna tereny na obszarze kilku powiatów, bodaj jak nikt. Wszak pamięta, nieraz bywało, podchodził, oczywiście bez strzelby do myśliwych, podczas dorocznego polowania. Szepnie parę słów łowczemu, odniechcenia, wszak nie proszony: jak zakłady obłożyć, jak prowadzić nagonkę, które mioty są pewne i czego się w nich należy spodziewać, poradzić komuś, na kim dziedzicowi specjalnie zależy, prawdziwie gościnne stanowisko, na którem strzały byłyby pewne — przy odpowiedniem pokierowaniu nagonką. Okazało się, że wskazówki kłusownika były zawsze niesłychanie trafne, rady niezawodnie skuteczne. Zresztą, gdyby go ubrać odpowiednio, dać strzelbę na ramię — toć z postawy, i miny, i swady, i każdego giestu — wyzierał pierwszorzędny łowczy. Nabytek rzadki i cenny!

Wpuszczono Cieślaka do pańskiej kancelarji. Skłonił się grzecznie.

— Jakże to można, Cieślak! — krzyknął dziedzic na wstępie, nie odpowiadając na powitanie. — Czy nie ostrzegali was moi gajowi? Ja tego płazem nie puszczę! — Czy wiecie, że czeka was kryminał?!

— Panie dziedzicu, wyznaję szczerze: moja wina. Mógłbym pró-



Studnia w Nadleśnictwie Garbatka Fot. J. Jaworczykowski

bować kłamstwa, że niby koziołka znalazłem. Mówię rzetelnie: moja wina. Jak pan dziedzic uważa, tak ze mną postąpi.

Dziedzic usiadł przy biurku, potem rządca; Cieślak, choć nie proszony, przysiadł się też na najbliższem krześle, nawprost dziedzica.

— A to piękny koziołek, widziałem go — rzekł dziedzic.

— Trzylatek, panie dziedzicu. Całą wiosnę i lato chadzał se z paroma wyschniętemi kozami, marnował się, dalibóg.

— Więc to z litości łupnęliście mu w łeb, aby się nie marnował? Ucieszny z was chłop! — dziedzic zaśmiał się wesoło.

— Tego nie powiadam, panie dziedzicu. Myśliwiec nie z litości strzela do zwierza, ale z lubości do strzału.

— Słuchajcie, Cieślak, co tam długo mówić. Albo skieruję sprawę do sądu, albo... Potrzebny mi gajowy, od zaraz, od św. Michała. Kozuba zwolniony, chłop leń; stwierdzono, że kradł drzewo. Obejmiecie jego okręg, najbliżej położony waszej siedziby, abyście nie potrzebowali z niej się ruszać. Ordynarji pewnie nie zechcecie, wystarczają wam pewnie własne zbiory. Mogę wam dodać kawałek łąki. Więc krótko: bez ordynarji, bez mieszkania, bo macie własne, daję wam podwójną pensję gajowego i opał. Jeden warunek oczywiście: złożycie tylko uroczyste przyrzeczenie wobec mnie, czy pana administratora, że porzucicie kłusownictwo. Strzelbę otrzymacie z administracji, dla obrony własnej, dla tępienia wron, srok, jastrzębi, za to też trochę grosza może się uzbierać. Ubranie służbowe — jedno na rok. Rozumie się, odpowiednie odszkodowanie za legalne strzały... Zgadzacie się?

Cieślak tego się nie spodziewał. Przybladł; aby ukryć dygotanie rąk, wbił swe graby w kolana. Propozycja była tak nagła, niespodziewana, że poczuł się oszołomionym. Opuściła go zdradziecko zwykła pewność siebie.

— Czy to łaskawość dziedzica, czy pańska przebiegłość?...

Spojrzał na pana: oj, nie łaskawość spozierała mu z oczu.

— Decyzja musi być szybka, św. Michał za pasem. Albo sprawę skieruję natychmiast do sądu — dorzucił dziedzic.

Zaczął więc Cieślak szybko w myślach robić porządek, przekładać sobie, kalkulować:

— Kłusowników w okolicy niewielu, nie będzie z nimi wielkiej mitręgi, ale kradzieży leśnych—wbród. Zacząć z niemi, to całą okolicę przeciwko sobie podniesie. I czy to warto — w obronie pańskiego boru?! I wyrzec się strzałów do zwierza?! Rany boskie!.. Ale kawał łąki, której mu brak i opał, i parę setek złotych rocznie grosza gotowego. Wprawdzie z kłusowania może być i więcej, ale o zwierza grubszego coraz trudniej, a tu — chleb spokojny! Lata też idą, dzieciak jeszcze młody i Nastka... Jakże jej nie oszczędzić sromoty?

(d. c. n.) *Władysław Gacki*



Ostatnio odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja dyrektorów Lasów Państwowych pod przewodnictwem Dyr. Adama Loreta przy współudziale wyższych urzędników Administracji Lasów Państwowych. Konferencję zaszczycił swoją obecnością Minister Rolnictwa dr. Leon Janta Połczyński

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Ostatni okres życia politycznego upłynął pod znakiem Brześcia. Ta niepoślednia mieścina stała się sławną w kraju i zagranicą z powodu pobytu w niej posłów. Po fali protestów, drukowanych w pismach opozycyjnych, sprawa Brześcia weszła pod obrady Sejmu i rozegrała się epizodami w komisjach prawniczej i budżetowej.

Kluby narodowy i P. P. S. wniosły interpelacje w sprawie uwięzienia posłów w wojskowem więzieniu brzeskiem. Wniosek domagał się, aby rząd pociągnął do odpowiedzialności karnej za nadużycie władzy przedstawicieli władz administracyjnych, prokuratorskich i sądowych, oraz oficerów i podoficerów służby wojskowej, którzy uczestniczyli w aresztowaniu, umieszczeniu w więzieniu wojskowem i znęcaniu się nad aresztowanymi byłymy posłami w więzieniu wojskowem w Brześciu nad Bugiem. B. prokurator przy sądzie okręgowym w Warszawie, obecnie minister sprawiedliwości, p. Michałowski, złożył imieniem rządu oświadczenie, że wniosek klubu narodowego zawiera w swem uzasadnieniu zarzuty niesłuszne i obiera do ich wyjaśnienia drogę zupełnie niewłaściwą. Aresztowanie osób podejrzanych o przestępstwo, jest wyraźnem z art. 167 Kodeksu Postępowania Karnego przewidzianem uprawnieniem policji, przyczem żadne ograniczenia co do pory aresztowania przewidziane nie są. Przeciwnie, artykuł ten mówi o prawie aresztowania w każdej chwili. Osadzenie aresztowanych w więzieniu wojskowem w Brześciu n/B. było przedmiotem zażaleń ze strony obrońców oskarżonych, na skutek których zapadły prawomocne uchwały sądu okręgowego w Warszawie, powzięte w różnych wydziałach i w różnych kompletach sędziowskich, mocą których zażalenia te zostały oddalone. W myśl więc art. 77 ustęp 2 Konstytucji R. P., zarzut ten zdaniem P. Ministra nie może być przedmiotem jakichkolwiek rozważań lub uchwał sejmowych. Punkt trzeci interpelacji, dotyczący izolacji posłów, nie podaje żadnych faktów, kolidujących z obowiązującemi przepisami. Tutaj minister sprawiedliwości zaznaczył, że stopień izolowania aresztowanych od świata zewnętrznego w toku śledztwa należy do zakresu władzy dyskrecjonalnej sędziego śledczego, prowadzącego śledztwo. Praktyka sądowa zna wypadki ścisłej izolacji w toku śledztwa na przeciąg pięciu do sześciu miesięcy. Odnośnie do punktu czwartego wniosku, dotyczącego złego obchodzenia się z więźniami i znęcania się nad nimi, Minister oświadczył, że zarzuty tego rodzaju, są zawsze przedmiotem skarg i zażaleń ze strony osób poszkodowanych; skargi takie winny być skierowane do władz właściwych, powołanych do ich badania i ścigania. Minister sprawiedliwości stwierdził, że w czasie, gdy rzekomo poszkodowani znajdowali się w Brześciu, prokurator udawał się tam kilkakrotnie, różni sędziowie śledczy wielokrotnie i na dłuższe okresy czasu, mimo to jednak, żadne zażalenie w przedmiocie zarzutów, objętych wnioskiem, nie wpłynęło. W konkluzji Minister Sprawiedliwości wniósł o odrzucenie wniosku, jako nieuzasadnionego. Na plenarnem posiedzeniu Sejmu w dniu 27 stycznia, o godz. 3 min. 30 nad ranem, prezes rady ministrzw, p. Walery Sławek, złożył oświadczenie rządowe w sprawie brzeskiej. Właściwie w samej sprawie p. premjer nic merytorycznie nie powiedział, ograniczając się jedynie stwierdzeniem, że „sam zbadał sprawę, i że sadyzmu i znęcania się nie było, lecz i tam, jak i w każdem więzieniu, posłuch musiał być, w razie



Odlot 14 wodnopłatowców włoskich z Ortobello (pod Rzymem) do Brazylji. Wystartowały one w dn. 17 grudnia ub. r., a ostatni etap lotu ukończyły w dn. 15 stycznia b. r. w Rio de Janeiro. Zdobycie Atlantyku przez bohaterską eskadrę okryło lotnictwo włoskie światową sławą, a zarazem żałobą, gdyż trzy maszyny uległy podczas lotu rozbiciu, pięciu zaś lotników poniosło śmierć

oporu wymuszony siłą". Reszta przemówienia poświęcona była polemice z opozycją, krytyce działalności, według słów p. premjera, antypaństwowej stronnictw, zgrupowanych w Centrolewie. Następnie przeszedł p. premjer do krytyki działalności prawicy, której wypomniał rok 1919 i 1920. Osadzenie więźniów w twierdzy wojskowej umotywował p. premjer tem, że chciano przeciwdziałać ewentualnej pokusie opozycji wysłania bojówek w celu odbicia więźniów i zapobiec możliwemu rozlewowi krwi. W rezultacie wniosek opozycji w sprawie brzeskiej został odrzucony.

W komisji budżetowej wygłosił dłuższe przemówienie P. Minister Rolnictwa Janta-Połczyński. Przemówienie poświęcone było kryzysowi w rolnictwie. Kryzys przypisał p. Minister wytrąceniu gospodarstwa światowego z równowagi przez wojnę i jej następstwa, oraz ustąpieniu z życia gospodarczego, jak Rosja, Chiny i częściowo Indje, co równa się zmniejszeniu liczby konsumentów o przeszło miljard. Próby tworzenia sztucznych terytorjów samowystarczalności gospodarczej uznał p. minister za błędne, nie można bowiem jednocześnie ograniczać importu i liczyć na eksport. O powszechnej nadprodukcji zbóż w Polsce niema mowy, ponieważ produkcja dorównywa zaledwie przyrostowi ludności, natomiast nadmiar zbóż pochodzi z przesunięcia się konsumpcji zbóż na inne artykuły. Następnie p. minister mówił o działalności rządu, w celu uśmierzenia kryzysu. Podniesiono stawki celne na dowóz wszystkich ważniejszych płodów rolnych i rząd gotów jest jeszcze je podnieść, jednak zdaniem p. Ministra stawki celne nie mogą podnieść poziomu cen krajowych. Pomoc finansowa dla rolników wyraża się przedewszystkiem w premjach zbożowych, na które do listopada r. ub. wydano 41 miljonów złotych. Następnie akcja idzie w kierunku udzielania sferom rolniczym kredytów i prolongat. Stan kredytu krótkoterminowego w Banku Rolnym wzrósł do 300 miljonów złotych. P. Minister ostrzegał przed wywoływaniem paniki zniżkowej i radził poszczególnym rolnikom, by pracowali jak najusilniej ze swemi organizacjami i żądali od nich realnej pracy. Rząd zrobi swoje, ale najważniejszem jest, by rolnictwo nie poddało się samo autosugestji bezowocności dalszej walki.

Poseł Fijałkowski z klubu narodowego zaatakował system gospodarki w Lasach Państwowych. Zapytywał czy stabilizacja stosunków leśnych już nastąpiła, czy też prowadzi się gospodarkę po dawnemu, dążąc do osiągnięcia największych dochodów, a odkładając na później racjonalne zagospodarowanie. Mówca określił pęd do przerabiania całego materjału na własnych tartakach za szkodliwy, ponieważ rzekomo psuje się w lasach przetworzony materjał. Mówca zaproponował wybranie specjalnej podkomisji wybranej z fachowców dla rewizji gospodarki w Lasach Państwowych i przedstawienia Sejmowi sprawozdania. P. Minister zgodził się na to. Może wreszcie skończy się stawianie bezpodstawnych zarzutów i operowanie danemi z okresu dawno minionego.



Włoski minister lotnictwa gen. Itolo Balbo, który brał udział osobiście w wyprawie lotniczej z Ortobello do Rio de Janeiro

Komisja budżetowa przyjęła budżet w sumie wydatków w kwocie 2.856.985.154 zł. i dochodów w kwocie: 2.857.312.472 zł. W stosunku do projektu rządowego wydatki zmniejszono o 29 miljonów, a dochody o 33 miljony. Natomiast nadwyżka budżetowa, która według projektu rządowego wynosić miała 4.324.603 zł., została przez komisję budżetową zmniejszona do 327.320 zł.

Piętnastoprocentowe dodatki do pensyj urzędniczych nie zostały wprawdzie przez Sejm skreślone, jak się tego obawiano, jednak na wniosek posła Wyrzykowskiego ze stronnictwa chłopskiego, komisja przyjęła ustęp art. 4 ustawy skarbowej, postanawiający, że „rada ministrów władna jest, na wniosek Ministra Skarbu cofnąć lub obniżyć dodatki". Tak więc i głodowe pensje urzędników są zagrożone.

Między rządem polskim a Austrją wynikł zatarg na tle eksportu do Austrji nierogacizny z Polski. W wystosowanej do Polski nocie rząd austrjacki podnosił, że zalew eksportu tego obniża ceny mięsa ze szkodą zarówno dla producenta niemieckiego, jak i polskiego. Zalew ten jest nadto sprzeczny z układem, zawartym przed $1\frac{1}{2}$ rokiem między polskim syndykatem dla wywozu nierogacizny, a komisjonerami austrjackimi. W tej sprawie delegacja polskiego syndykatu dla wywozu nierogacizny przeprowadziła rokowania z komisjonerami austrjackimi i zatarg został załagodzony.

Plotki niemieckie. W prasie niemieckiej (Kreutzzeitung) pojawiła się fantastyczna wiadomość, że podczas pobytu kanclerza na Górnym Śląsku odbyła się w Gliwicach tajna narada pod przewodnictwem ks. Prałata Ulitzki, na której omawiano kwestję ewentualnego utworzenia samoistnego państwa górnośląskiego. Na ten temat miały się, według informacji dziennika, odbywać od

dłuższego czasu rokowania między katolickiemi sferami klerykalnemi niemieckiego Górnego Śląska i katolickim klerem polskiego Śląska, przyczem wymawiano również nazwisko Korfantego. Ponieważ Polska Agencja Telegraficzna podała prasie polskiej tę aktualną wiadomość bez komentarzy, poseł Korfanty ogłosił w pismach prawicowych energiczny protest, w którym między innemi podaje do wiadomości, że na 10 dni przed ukazaniem się omawianej notatki w „Kreutzzeitung", był poinformowany o tem, że wobec spalenia na panewce zarzutów w związku z któremi zamknięto go w Brześciu n/B., zostanie mu zarzucone, że dąży do utworzenia samodzielnego państwa górnośląskiego.

Polscy lotnicy zabłądzili do Opola. Polscy lotnicy wachmistrz Hugo Wolf, plutonowy Smieja i kapral Dutkiewicz, którzy mieli rozkaz odprowadzenia 3 samolotów z Krakowa do Grudziądza, zabłądzili z powodu śnieżycy i złego funkcjonowania kompasów w aparacie prowadzonym przez Wolfa i wylądowali na terytorjum niemieckim w Opolu. Kapral Dutkiewicz, ostrzeżony przez ludność polską, że znajduje się na terytorjum niemieckiem wystartował i mimo ostrzeżenia ze strony Niemców — powrócił do Polski, dwaj pozostali lotnicy zostali natomiast aresztowani. Prasa niemiecka po swojemu narobiła gwałtu, oskarżając lotników o akcję szpiegowską. Interwencja jeneralnego konsula polskiego w Bytomiu i posła polskiego w Berlinie nie odniosły skutku. Polscy lotnicy stanęli przed sądami w Opolu. Wolf tłomaczył się że z powodu śnieżnej burzy i złych kompasów zabłądził, ekspertyza sądowa potwierdziła te okoliczności. Mimo to Wolf został skazany na 14 dni aresztu, z zaliczeniem aresztu śledczego za przekroczenie granicy „z niedbalstwa". Wyrok wywołał ogromne zdziwienie nawet wśród uczciwszych Niemców, którzy komentują skazanie polskiego lotniska za przekroczenie granicy z niedbalstwa, jako chęć usprawiedliwienia przed Europą bezpodstawnego aresztowania polskiego pilota i przetrzymania go w areszcie przez 3 tygodnie. Aliści los spłatał Niemcom figla. W sam dzień procesu opolskiego na polskiem terytorjum wylądował pilot niemiecki podporucznik pozasłużbowy Heinz Gruse na jednopłatowcu dwuosobowym D. 1559. Lotnik został z polecenia władz zatrzymany, a aparat zabezpieczony. Prasa niemiecka oczywiście rozdziera szaty z powodu „bezprawnego aresztowania" lotnika niemieckiego. Według niej, zdaje się, tylko Niemcom to prawo służy.



W dziesięcioletnią rocznicę bitwy warszawskiej stanął w Łodzi pomnik bohatersko poległego ks. Ignacego Skorupki

SZWAJCARJA

Polska i Genewa. Główne zainteresowanie wzbudziła sprawa górnośląska, wynikła wskutek skargi rządu niemieckiego i Volksbundu, na rzekomy polski teror przedwyborczy na Górnym Śląsku. Po długich rozmowach polsko-francuskich, polsko-angielskich i angielsko-niemieckich, został ustalony tekst raportu sprawozdawcy. Sprawozdawca stwierdził, że nikt nie przyznał, że zaszły wypadki i że waga jest dość wielka, aby przyjść do konkluzji, że w wielu wypadkach miało naruszenie artykułów 71 i 83 konwencji górnośląskiej. Stwierdzono, że rząd polski natychmiast wszczął dochodzenia w sprawie wypadków. Rada przyjęła raport bez dyskusji. Raport wyraża, że Rada chciałaby w czasie sesji majowej Ligi Narodów otrzymać od rządu polskiego sprawozdanie, co do wyników zarządzonych przez Rząd polski dochodzeń w poszczególnych sprawach i ewentualnego odszkodowania, oraz zapoznać się przed przyszłą sesją z decyzją, jaką Rząd polski zamierza powziąć w celu zaufania niemieckiej mniejszości na Górnym Śląsku do rządu. Niemieckie żądania rozwiązania Związku b. powstańców nie odniosły skutku, natomiast Rada zaleca zarówno dla polskiego, jak i niemieckiego Śląska, aby unikać wszystkiego, co w sposób pośredni lub bezpośredni przyczynia się do rozbudzenia namiętności. Związki mające charakter polityczny i tendencje narodowościowe nie powinny korzystać z uprzywilejowanej sytuacji, która mogłaby przynieść szkodę interesom mniejszości. Sprawozdawca — Henderson — zakończył swe przemówienie apelem do większości polskiej, aby zrozumiała, że zniesienie systemu obrony mniejszości nie leży w jej interesie, jak również z apelem do niemieckiej mniejszości, aby zrozumiała, że w jej interesie leży lojalna współpraca z Polską. Sprawa skargi Polaków ze Śląska niemieckiego została odesłana do procedury lokalnej.

W Genewie był również rozpatrywany spór o Gdynię. Skarga Gdańska opiera się na orzeczeniu komisarza Ligi z 1921 r., głoszącem, że Gdańsk musi zapewnić Polsce całkowity dostęp do morza, natomiast Polska zobowiązana jest wykorzystać Gdańsk. Wobec tego zdaniem Gdańszczan Polska niema prawa budować Gdyni. Rząd Polski twierdzi, że zalecenie Komirzarza Ligi miało charakter zalecenia. Obecny Komisarz hr. Growino zwrócił się do komitetu prawniczego Ligi o opinję prawniczą.

Rudnicka, ukraińska posłanka do Sejmu, złożyła w Sekretarjacie Ligi Narodów petycję w sprawie traktowania posłów ukraińskich w więzieniu brzeskiem.

NIEMCY

We Wrocławiu spotkał się kanclerz Bruening z wrogiem przyjęciem ze strony ludności. Olbrzymi tłum zebrany na placu wznosił okrzyki: „Precz dyktator głodu! Dajcie nam chleba!" Policja utworzyła szpaler wzdłuż drogi, którą przejeżdżał kanclerz. W wielu miejscach szpaler został przerwany; tłum pobił dotkliwie wielu policjantów. W Gliwicach kolejarze urządzili demonstrację przeciwko towarzyszącemu kanclerzowi, prezesowi kolei Rzeszy dr. Dortnitherowi. Policja musiała rozpędzać tłum pałkami gumowemi. Również w Tylży demonstrował tłum bezrobotnych, wznosząc okrzyki: „Precz z kanclerzem głodowym!" Nie lepiej było w Opolu. Policja zamknęła dworzec, nie dopuszczając nawet osób posiadających bilety. I tutaj tłumy otaczające dworzec nadały kanclerzowi tytuł „głodowego dyktatora". Ulice, któremi przejeżdżał Bruening były zamknięte; w mieście panowało wrogie podniecenie. W Bytomiu tłum nie chciał przepuścić automobili rządowych i drogę musiała torować policja. Automobil Treviranusa tłum otoczył i wybił w nim szyby.

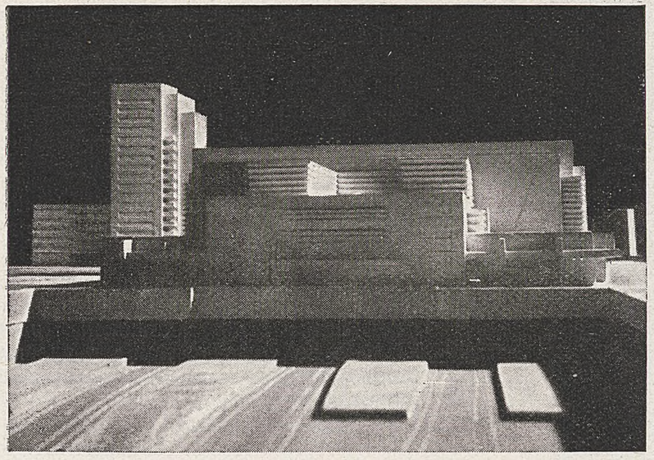
Liczba bezrobotnych w Niemczech dochodzi do pokaźnej cyfry 5 miljonów. Sytuację pogarsza zagrażająca fala drożyzny. Polityka agrarna ministra Schielego okazała się fałszywą, dziś już bowiem okazuje się, że zapasy pszenicy w bieżącym roku są znacznie mniejsze, a niedobór wynosi około 1 miljona ton. Wskutek podwyżki ceł zboże importowane jest znacznie droższe od krajowego, co zagraża zwyżką cen mąki, chleba i pieczywa.

W Zagłębiu Ruhry wybuchł strajk prowadzony przez komunistów. W wielu miejscowościach doszło do starć między strajkującymi i policją. Są liczni ranni i zabici.

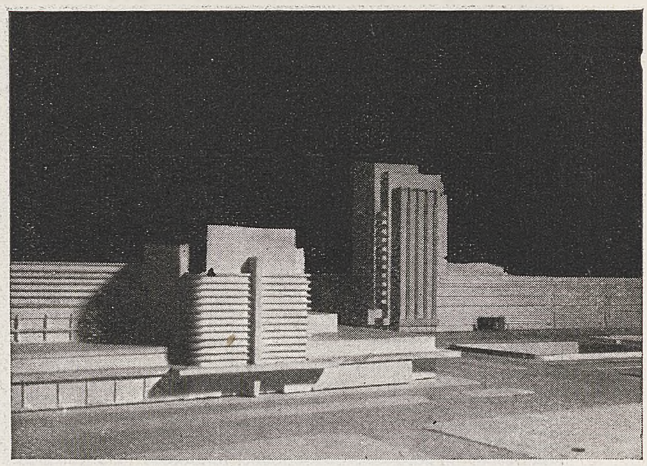
W państwie „Kulturträger'ów", (krzewicieli kultury), jak się Niemcy zwykli nazywać, z tą „kulturą" coraz niewyraźniej. W noc sylwestrową w Berlinie policja sporządziła 400 (!!) protokółów z powodu awantur, strzelaniny i innych ekscesów. W Stuttgardzie przyszło do krwawych starć między komunistami i hittlerowcami.

SOWIETY

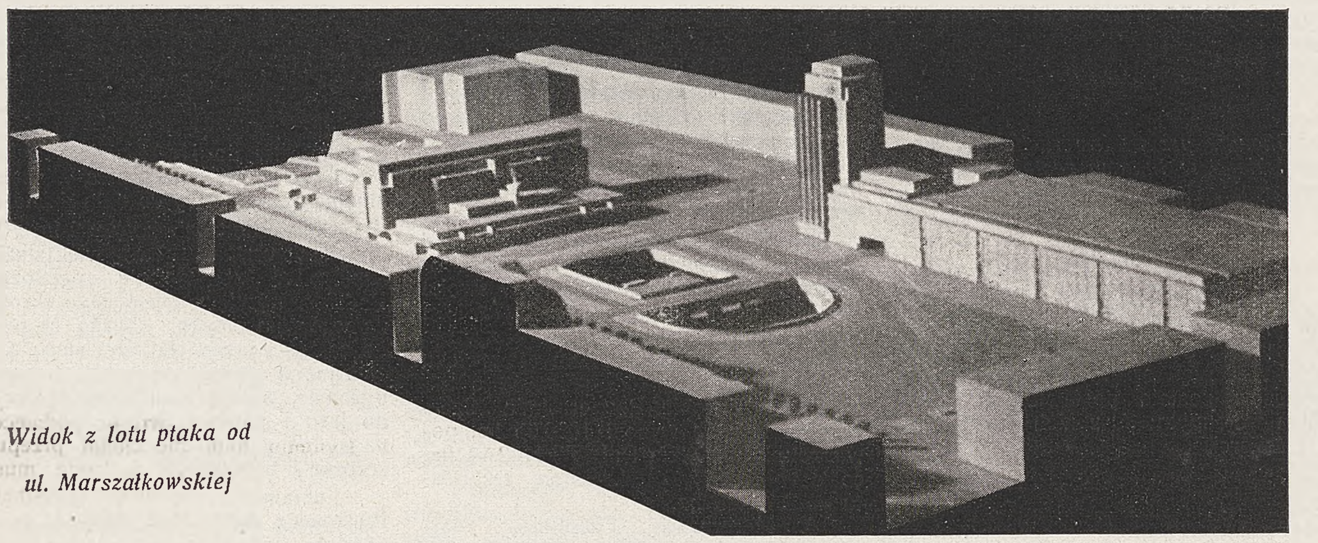
W Bolszewji bez zmian. Bunty przeciwsowieckie wybuchły dla odmiany w republice górali północnego Kaukazu. Wiec górali, zwołany w celu zaaprobowania kollektywizacji rolnictwa uchwalił stanowczy protest przeciw zarządzeniom władz, poczem górale wymordowali ko-



Widok przy wjeździe do Warszawy



Widok od ulicy Pankiewicza



Widok z lotu ptaka od ul. Marszałkowskiej

Projekt Dworca Głównego w Warszawie, pomysłu znakomitego architekta Czesława Przybylskiego

munistów. Przed przybyciem oddziałów G. P. U. ludność schroniła się w góry.

Na Ukrainie nie pomogła „swoista agitacja" przedwyborcza, polegająca na steroryzowaniu ludności i pozbawieniu prawa wyborczego ¼ ludności — do Sowietów wybrano tylko 15% komunistów, resztę stanowią bezpartyjni.

Przy rządzie sowieckim utworzona została „komisja wykonania rozporządzeń wyższych władz sowieckich". Powstanie tej cennej instytucji mówi samo bardzo wiele o stosunkach w Sowietach.

W walce z religją bolszewicy wystąpili po raz pierwszy przeciw sekcie metodystów, którą dotychczas kokietowali.

Słynny klasztor Nowo-Spaski pod Moskwą został zamknięty. Mnisi zostali aresztowani pod zarzutem kontrrewolucji. Walka z religją daje jednak niebogate plony. Na 161 miljonów ludności jest zaledwie 3.000 zorganizowanych ateistów, rekrutujących się przeważnie ze zupełnie zdeprawowanej młodzieży.

Według „Krasnoj Gaziety" wyniki badania odżywiania dzieci w Piotrogrodzie są wprost straszne. Żłobki dziecięce obsługują tylko 5.000 dzieci, podczas gdy sto tysięcy pozostaje bez łóżek. Każde dziecko otrzymuje ½ litra mleka na 5 dni!! Na folwarkach panuje brud nie do opisania.

Bolszewicy wymyślili nową kategorję obywateli: „złośliwych dezorganizatorów przemysłu sowieckiego. Robotnicy zaliczeni do tej kategorji otrzymują żółte książeczki, co wpływa na zmniejszenie racji żywnościowej i utrudnienie otrzymania pracy.

Z Moskwy wysłano do banku Rzeszy w Berlinie 8 ton złota przedstawiające wartość 21.6 miljonów marek.

Bolszewicy popadli w konflikt z Japonją, z powodu zamknięcia filji banku japońskiego we Władywostoku. Karachan oświadczył, że rząd sowiecki gotów zezwolić na otwarcie filji banku pod warunkiem, że będzie miał nadzór nad wszystkiemi czynnościami.

FRANCJA

Nowy rząd utworzył senator Laval. Budżet francuski według zapowiedzi ministra Polmade, zostanie prawdopodobnie zamknięty deficytem 1½ miljarda franków.

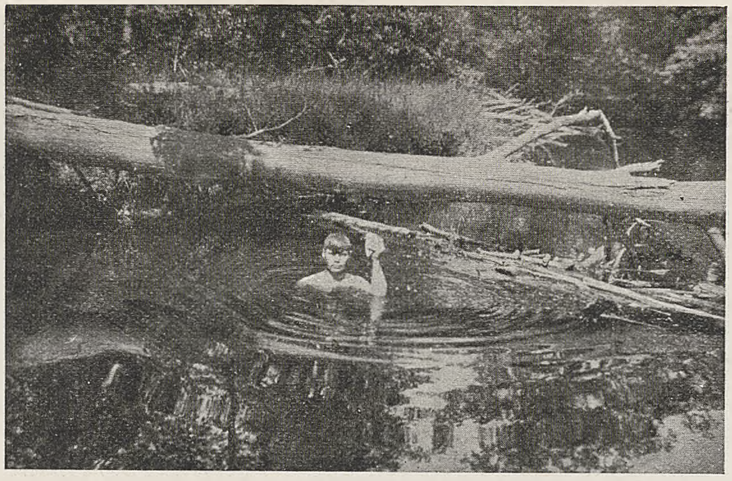
WŁOCHY

„Il duce" Benito Mussolini udrapował się w togę rzymskiego senatora,— wyczyścił hełm cegłą i wygłosił w Nowy Rok przez radjo „pacyfistyczną" mowę. Mając armję liczącą 300.000 ludzi i drugą złożoną z milicji faszystowskiej o charakterze wybitnie wojskowym — nawołuje do ograniczania zbrojeń i... rewizji traktatów pokojowych. Miejmy nadzieję, że zacznie od oddania Niemcom południowego Tyrolu.

HISZPANJA

Sytuacja staje się coraz poważniejsza. Na posiedzeniu rady miejskiej Madrytu radny Faborit oświadczył, że socjaliści nie wezmą udziału w wyborach do Kortezów, ponieważ nie mają zaufania do rządu jen. Berenguera, który ma przeprowadzić wybory. Strajk studentów trwa nadal, mimo otwarcia wykładów.

W Madrycie obawiają się strajku generalnego. Połączenia telefoniczne Hiszpanji z zagranicą strzeżone są przez wojsko. W San Sebastjan doszło do wielkich demonstracyj na rzecz uwięzionych republikanów. — Dziewięciu zbuntowanych lotników, którzy schronili się na terytorjum portugalskie, przybyło do Belgji w przejeździe do Francji.



Fot. Fr. Chorzewski

Osobliwym łowcą jest Zacharko Rogulczyk, włościanin ze wsi Glinne na Wołyniu, który łowi ryby rękami, a specjalnie jazie, okonie i leszcze

Szczegóły konkursu, jego cel i wyniki znajdą Czytelnicy w roczniku z ub. roku, w n-rze 7-mym. Pozatem w każdym numerze (do bieżącego) zamieszczaliśmy notatki lub krótkie życiorysy gajowych, odznaczonych w konkursie za gorliwą służbę leśną, staranną hodowlę zwierzostanu oraz tępienie kłusownictwa, aby wśród społeczeństwa i Czytelników utrwalić wielkie zasługi i ciężką pracę tych stróżów polskich borów.

W imieniu Redakcji i gajowych laureatów składamy podziękowanie warszawskiej firmie broni i amunicji Roberta Zieglera za wyasygnowanie z własnych funduszów 2.400 zł. na rzecz nagród konkursowych.

*

Gajowy Piotrkowicz Wincenty (członek Oddz. Piotrkowskiego) urodzony dnia 30 grudnia 1861 r. wstąpił na służbę leśną w r. 1887 do lasów b. Księstwa Łowickiego w Skierniewicach, gdzie pozostawał na służbie do 1900 r. W tym roku przeniesiony do Nadleśnictwa Lubochni, pozostaje tu gaj. Piotrowicz Wincenty na służbie bez przerwy do dnia dzisiejszego.

Chociaż obecnie liczy już lat 70, pełni jednak ciężką na swój wiek służbę ku zupełnemu zadowoleniu przełożonych. Podnieść przytem należy jego skromność na wzór dla innych. Uważa, że plon jego zasług i pracy jest zbyt mały, a przecież już w służbie zaborczej, z uwagi na ogromne, wprost fanatyczne zamiłowanie do lasu i gorliwą służbę, rząd rosyjski nagrodził go 4-ma medalami (1 złoty, 2 srebrne i bronzowy).

Lubiany i ceniony przez władze gaj. Piotrowicz był i jest zawsze gorącym patrjotą.

Przez cały przeciąg swej 42-ch letniej służby, pełnił ją i pełni z całem zaparciem się siebie i ogromnem poświęceniem, narażając się na ciągłe walki z kłusownikami i defraudantami, zagrażającymi całości lasu.

Zasługi, jakie gaj. W. Piotrowicz położył podczas swej długoletniej pracy w lasach Nadleśnictwa Lubochni, sumienność i gorliwość w wykonywaniu obowiązków, oraz kult jaki żywi dla swej służby, skłoniły zarząd miejscowego Koła Zw. Zaw. Leśników do jednogłośnego

INDJE

Ghandi, przywódca ruchu przeciwangielskiego w Indjach został zwolniony z więzienia. Rozwiązał on zgromadzenie.

TURCJA

W Turcji wybuchła rewolta wywołana przez nauczycieli i derwiszów (duchownych). Stan oblężenia trwa nadal, aczkolwiek rząd opanował sytuację. 400 derwiszów zostało postawionych przed sądem wojennym; 39 z nich skazano na karę śmierci.

Esbe

W „ODPOWIEDZI TREVIRANUSOWI"

W dalszym ciągu na powyższy cel wpłynęły do Redakcji następujące składki: od personelu N-ctwa Podgórze — 23.50 zł.; od personelu N-ctwa Zagnańsk — 31 zł.; od urzędników i funkcjonarjuszów N-ctwa Garwolin — 12.90 zł.; od p. Feliksa Orlańskiego — 5 zł.

Razem dotychczas zebrano: — *776 zł. 61 gr.*

NOWE REZERWATY LEŚNE

Dzięki głębokiemu zrozumieniu znaczenia rezerwatów leśnych przez dyrektora L. P., p. W. Rogińskiego, utworzono w r. 1930 definitywnie na terenie Dyrekcji L. P. w Siedlcach następujące rezerwaty:

1. Rezerwat zupełny i rezerwat częściowy w Nadleśnictwie łukowskiem, w obrębie Jagodne, pow. łukowskiego. Rezerwat zupełny (Jata II) utworzono dla ochrony rodzimej jodły, która tutaj zachowała się w postaci oddzielonej od zasiągu głównego tego drzewa. Ogólna powierzchnia tego rezerwatu wynosi 281.53 ha.

2. Rezerwat (Grzędy), położony w Nadleśnictwie Rajgród w powiecie szczuczyńskim, woj. białostockiem, istnieje faktycznie już od r. 1925, jednakże w roku ubiegłym byt jego został utrwalony przez sporządzenie i zatwierdzenie odpowiednich planów gospodarczych. Rezerwat ten obejmuje oddziały obrębu Tajno o łącznej powierzchni 405.82 ha. Jest to wspaniały las mieszany o charakterze pierwotnym flory z panującym typem leśnym zwanym grudem (grondem).

3. W temże Nadleśnictwie Rajgród rezerwat zupełny położony na „Czerwonem Bagnie" obejmuje jedyny w swoim rodzaju teren wspaniałego torfowiska wysokiego, na którem stale utrzymują się łosie, znajdujące na tem stanowisku swą kresową placówkę południowo zachodnią w Europie. Powierzchnia „Czerwonego Bagna" wynosi 1036,65 ha, powierzchnia „Wielkie Pulwy" 1142.44 ha, co czyni razem powierzchnię rezerwatu — 2.179.09 ha.

4. Półrezerwat „Czapliniec" znajduje się w obrębie Bełda, Nadleśnictwa Rajgród i obejmuje powierzchnię 12.33 ha. Jest to drzewostan sosnowy w wieku od 140—160 lat, w którym oddawna znajduje się kolonja czapli, mających tutaj swe gniazda.

W. S.

GAJOWY - LAUREAT

Podajemy obecnie ostatnią sylwetkę biograficzną gajowego, nagrodzonego w konkursie „Ech Leśnych" i natem zamykamy galerję 12 laureatów.

Ś. ✝ P.

Inż. ANTONI DERGIMANN

urodzony 17-go stycznia 1868 r.

Nadleśniczy Państw. Nadleśnictwa Wielowieś

zmarł w Wielowsi w dniu 21-go stycznia 1931 r. o godz. 6-ej. W zmarłym utraciliśmy kochanego przełożonego, człowieka o wielkiem sercu i nieskazitelnym charakterze, który z całem poświęceniem pracował w ukochanym przez Niego zawodzie leśnym. Niech Go ukochany las ukołysze poszumem do snu wiecznego i niech Mu ziemia będzie lekką

URZĘDNICY PAŃSTW. NADLEŚNICTWA WIELOWIEŚ

przedstawienia tego zasłużonego weterana lasów do nagrody ogłoszonej w „Echach Leśnych".

Niechże otrzymana nagroda będzie mu otuchą w dalszej pracy i wyrazem szacunku tych, którzy w nim widzą zwierciadlany przykład w pracy na niwie leśnej.

PRZEBOJEM PRZEZ ŚWIAT

Nie wszyscy, a nawet tylko bardzo nieliczni, byli na zeszłorocznej wystawie Komtura w Poznaniu. Otóż w pawilonie turystyki, powszechną uwagę zwracały tablice i fotografje wystawione przez inżynierów leśnych Tadeusza Perkitnego i Leona Mroczkiewicza z ich podwójnej wyprawy w świat.

Twarda to była szkoła wytrwałości, ale uwieńczona zwycięstwem poznania trzydziestu trzech krajów.

Przez 29 miesięcy pracowali oni w Europie, Azji i Ameryce. Kapitał zakładowy, z którym wyruszyli w świat nie opiewał w funtach angielskich, czy dolarach amerykańskich — lecz w zasadzie wyrażającej się słowami — „chęć do pracy, trzeźwy umysł, para zdrowych rąk i wiara we własne siły!". Z takim kapitałem można zdobyć świat.

Przez 9 miesięcy pracowali, jako kierownicy ekspedycji w Indochinach, 5 i pół miesiący, jako nosiciele tyczek w argentyńskich Andach, 2 miesiące, jako kamerdynerzy i ogrodnicy (zdaje się we Francji), 2 i pół miesięcy, jako robotnicy kolejowi w Brazylji, 2 miesiące, jako drwale w Argentynie, 2 i pół miesięcy, jako wędrowni fotografowie w Paranie, jeden miesiąc, jako miernicy we Francji. Trochę grosza dorabiali sobie również nasi podróżnicy pisaniem artykułów, wysyłanych do kraju.

A potem dwanaście miesięcy podróżowania. Z dumą mogą oni o sobie powiedzieć: — „poznaliśmy o własnych siłach dużą część świata".

Takie wzbogacenie własnego zasobu wiadomości i doświadczenia życiowego przydaje się zawsze w walce o byt i nieraz zaważy na szali.

Inżynierowie Tadeusz Perkitny i Leon Mroczkiewicz pokazali przytem, że leśnik polski, pracując w ciszy dla kraju, gdy przyjdzie ochota, czy mus, pójdzie w świat i żadnych przeciwności się nie ulęknie, by dotrzeć do wytkniętego sobie celu.

J. Milewski

WIOSENNY JARMARK NASIENNY

Warszawska Izba Rolnicza, dążąc do podniesienia stanu rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa, jako jeden ze środków osiągnięcia postawionego sobie celu, widzi pomoc w zaopatrywaniu się gospodarstw w doborowy materjał siewny i sadzonkowy. Dla wypełnienia tego zadania War. I. R., przy współudziale Wojewódzkiego Komitetu Regjonalnego, Polskiego Związku Wytwórców Nasion Ogrodowych, Wydziału Nasiennego Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych, Polskiego Związku Wytwórców Drzew i Krzewów oraz Związku Właścicieli Lasów, organizuje w dniach 27 i 28 lutego r. b. w gmachu C. T. R., Warszawa, ul. Kopernika 30, Wiosenny Jarmark Nasienny.

Jarmark obejmuje nasiona roślin zbożowych, pastewnych, warzywnych, kwiatowych, przemysłowych, lekarskich, leśnych, sadzeniaki ziemniaków, karpy szparagowe, kłącza i sadzonki roślin uprawnych, wreszcie dziczki, drzewka owocowe, leśne i t. p. eksponaty. Chcąc postawić jarmark na odpowiednio wysokim poziomie, War. I. R. kładzie wielki nacisk na to, aby — w miarę możności — eksponaty były kwalifikowane, co dla nabywców będzie gwarancją odpowiedniej jakości towaru. Wszelkich informacyj w sprawie jarmarku i dalsze zgłoszenia wystawców przyjmuje biuro Warszawskiej Izby Rolniczej, Warszawa, Zgoda 10, tel. 414-55 i 414-56.

Należy żywić nadzieję, że, mimo ciężkiego kryzysu, jaki wraz z całem gospodarstwem narodowem przeżywa rolnictwo, ogrodnictwo i leśnictwo — jarmark, organizowany przez War. I. R., spotka się z należnem zainteresowaniem zarówno producentów, jak i konsumentów nasion i sadzonek.

COŚ DLA PAŃ

NASZA LEŚNA PRACA

Bądźcie pozdrowione „Echa Leśne" z głębi puszczy Białowieskiej! Przypuściliście nas do głosu. A więc korzystajmy z udzielonego nam prawa na forum publicznem.

Osobiście mam do wypowiedzenia wiele pragnień! Nagromadziły się we mnie różne marzenia odkąd jestem żoną leśnika, chociaż wogóle nie wiem... czy kiedykolwiek byłam kimś innym. Odkąd „siebie" pamiętam brzoza jest mi siostrą, a świerk bratem; szumią do mnie drzewa, gadają i mruczą, jak nieprzymierzając mój mąż, — gdyż typowy leśnik musi być mrukiem.

Myślę sobie, że między leśnym ludem, żyjącym u stóp wyniosłych drzew, dzieje się nie najlepiej, a w każdym razie nie tak, jakby to być mogło. Nie znamy się, nie ufamy sobie, jesteśmy tacy, jak wszyscy ludzie z miast i pól.

Powinniśmy być jednak inni. Powinniśmy być prości jak drzewa, wyniosłemi ramionami trzymające się zwartej gromady.

Spróbujmy społem dokonać tego. My, maleńkie „Panie leśne", możemy wiele uczynić, jako że wszystko na świecie co śliczne i trwałe, — zależy od nas. Nie czytajcie tych słów, panowie! Przypuściliście nas do głosu, otworzyliście nam rycersko drzwi gineceum. Wiedzieliście pewnie, że w przeciwnym razie same je otworzą nasze wysportowane ręce. I sami zresztą przekonacie się, że dzięki naszej pracy za parę pokoleń inaczej cały świat wyglądać będzie. Inaczej pójdzie praca w lesie, inaczej las będzie hodowany i strzeżony, inaczej i szerzej promieniować będzie leśna stanica, przedewszystkiem ta, kresowa, gdyż za naszą sprawą młodsza brać leśna stanie murem przy starszej.

Nie naszą rolą kobiecą jest organizowanie gajowych, wnikanie w ich działalność, potrzeby i wymagania; jest to całkowicie teren pracy naszych mężów, którego przekroczyć nigdy nie powinnyśmy.

Ale w tej pracy u podstaw możemy i musimy współpracować usilnie.

Powinnyśmy zdobyć sobie zupełne zaufanie żon gajowych i ich dzieci; odwiedzać ich osiedla, odprawiać wspólne nabożeństwa (np. majowe), o ile możności pielęgnować w chorobie i pomagać w nieszczęściu; uczyć zasad higjeny, robót kobiecych, urządzać wspólne zabawy i majówki; zaszczepiać zaufanie do zarządu N-ctwa, szerzyć w naszych młodszych „siostrach leśnych" zamiłowanie do zawodu naszych mężów; nauczyć się cieszyć z pięknie wyhodowanej szkółki leśnej, zarówno jak z każdego postępu w pracy; udzielać flance i nasiona kwiatów, by szerzyć zamiłowanie do piękna...

Oto szereg prac przygotowawczych, by stworzyć mocne podwaliny prawdziwej rodziny leśnej.

Tak postępując już w obecnem pokoleniu „leśnem" wytworzymy znamienny rys przynależności rasowej do leśnej pracy zawodowej.

Nie wiem, czy jaka z prac zawodowych uszlachetnia w większym stopniu, niż praca w służbie lasom. Poza przemożnym, czarodziejskim wpływem przyrody stawia ona bowiem ustawicznie przed oczy nasze postulat, że leśnik pracuje nie dlatego aby „zaorał, zasiał i zjadł", — lecz, — aby na długie lata przekazał prawnukom naszym zdrowy i wyniosły las drzew, jako maszty pod polskie bandery...

Właśnie te myśli o pracy dla przyszłości mocnej i wspaniałej, o pracy nie dla siebie, powinnyśmy wpoić w dusze naszych „sióstr leśnych", a jeżeli nam się to powiedzie, możemy być przekonane, że w następnem pokoleniu zniknie już całkiem to zło, na które się skarżymy dotychczas w naszej rodzinie leśnej.

Wierzę mocno, że w dużej mierze zależy ta lepsza przyszłość od dobrej, wytrwałej woli kobiecej.

Ela Tomaszewska



Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATR POLSKI

„Katarzyna", komedja w 3 aktach (7-miu odsłonach), Alfreda Savoir'a, przekład Zdzisława Kleszczyńskiego.

Widowisko barwne i ciekawe. Dekoracje komnat, pałaców carskich w Petersburgu w połowie osiemnastego stulecia, skomponowane przez malarza Karola Frycza, ukazują architekturę tych pałaców i przepych ich umeblowań. Stroje pań, carowej Elżbiety i jej dam, mundury wyższych wojskowych, dygnitarzów i gwardzistów, wierne, piękne i świeże, prosto z igły. Wszystko to, zestrojone z sobą w kolorach, daje wrażenie malarskie pełne plastyki i czaruje wzrok wdziękiem perspektywy historycznej.

Cudzoziemcy, bywający w Warszawie, dziwią się okazałości wystawy Teatru Polskiego. Można sądzić, że sztuka „Katarzyna" nie gorzej, a może lepiej, została w Warszawie wystawiona, niż w Paryżu, gdzie jest sensacyjną nowością bieżącego sezonu teatralnego. Zresztą do efektownej strony zewnętrznej przedstawień, jak i do artystycznej wartości gry i reżyserji, odawna Teatr Polski swą publiczność przyzwyczaił.

„Katarzyna" jest utworem o temacie historyczno - anegdotycznym. Złowroga działalność carowej Katarzyny II-giej dla Polski jeszcze się nie zaczęła. Imię Polski nie zostało tu wymówione. Bohaterką sztuki jest Katarzyna jako młoda i naiwna księżniczka niemiecka, a treścią swaty i zamążpójście jej za wielkiego księcia rosyjskiego Piotra, następcę tronu. W małżeństwie z nim, ograniczonym umysłowo i brutalnym żołdakiem, Katarzyna cierpi upokorzenia, unosi się ambicją władzy, i z pomocą kochanków owłada tronem cara. Scena za scenę przedstawia ten proces psychologiczny w sposób często groteskowy. Autor, zręczny spryciarz, unika głębszego ujęcia zdarzeń, a raczej go na głębsze spojrzenie nie stać. Rad prześlizguje się wśród pokus analizowania tych natur wyrosłych z gleby ciemnoty i barbarzyństwa, i zadawalnia się łatwymi efektami.

„Katarzyna" jest obrazem scenicznym, ilustracją epoki, z punktu widzenia popularnego podręcznika, często nie wybredną w słowach, w zamiarze szerszego powodzenia, które w Warszawie, tak jak w Paryżu, w pełni uzyskała.

A. Wysocki

TEATR MAŁY

„Jaś z księżyca", komedja w 3-ch aktach Marcelego Achard'a przekład W. Perzyńskiego. Reżyserja Węgierski.

Przed kilku laty widzieliśmy bardzo ciekawą sztukę „Wspaniały rogacz". Męża tak dręczyła niepewność, czy żona jest mu naprawdę wierna, że najzacniejszą, kochającą, przywiązaną doń kobietę rzuca w objęcia już nie jednego kochanka, lecz poprostu całej wsi. W ten sposób zyskuje wreszcie upragnioną pewność: żona go niewątpliwie zdradza.

W komedji Achard'a sytuacja przedstawia się na opak. Jan, którego poglądy na życie tak daleko odbiegają od rzeczywistości, że przyjaciele nazywają go Jasiem z księżyca, — zakochał się. Jak to się zwykle zdarza idealistom, wybór jego padł na osobę najmniej godną miłości. W Marcelinie miesza się histe-komedjanctwo z erotyczną awanturniczością, lub jak kto woli, histeryczny erotyzm z komedjanctwem. Po kolei zmienia kochanków, bez których nie może żyć, których nie może nie zdradzać i z którymi z trudem przychodzi jej się rozstać, bo ich... kocha. Jan jest świadkiem rozstania jej z Ryszardem, patrzy na całe komedjanctwo Marceli, słucha listów - dokumentów jej zdrady, lecz widzi tylko nieszczęśliwą, zbolałą kobietę, słyszy tylko jej szloch i słowa, których kabotyński patos bierze za szczere złoto prawdziwego uczucia. Wreszcie niepewnym głosem ośmiela się pokornie prosić o rękę tej, dla której słowo „dziewka" użyte przez Ryszarda zdaje się być jeszcze dość łagodnem określeniem. Dostępuje tego niesłychanego „szczęścia", o którego zrealizowaniu zaledwie śmiał marzyć. Marcelina zgadza się „łaskawie" zostać jego żoną. Nabieramy przekonania, że zacny Jaś nietylko spadł z księżyca, lecz musiał spaść odmiennie od Hefajstosa wprost na głowę. Wraz z żoną zjawia się w domu Jana, brat Marceliny Klaudjusz, pieszczotliwie zwany Klo-Klo, indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, kabotyn, pieczeniarz, pasożytujący całe życie na kochankach swej siostry i pomagający jej do zdradzania i okłamywania ich. Lecz nawet i ten nicpoń doszczętnie wyprany z wszelkich skrupułów nie potrafi zdobyć się na dłuższe oszukiwanie tak idealnego człowieka jak Jan. Budzi się w nim odruch bardzo prymitywnego zresztą męskiego honoru: nabiera wstrętu do oszukiwania zbyt łatwego. Gdy siostra chce porzucić Jana dla nowej „prawdziwej" miłości, wypowiada jej posłuszeństwo. Jan powiadomiony przez szwagra o decyzji żony nie wierzy temu, nie wierzy też żonie, odpiera wszystkie dowody samooskarżenia coraz bardziej osłupiałej kobiety, wreszcie wmawia w nią miłość do siebie — poprostu wmawia. Daremnie na biurku rozbrzmiewa telefon zniecierpliwionego kochanka, Marcelina pozostaje w ramionach męża.



Jeżeli ostatecznie, dla świętego spokoju uwierzylibyśmy w psychologiczną prawdę takiej postaci jak Jan, to zakończenia trudno nie uznać za absurdalne. — „Panie!" — mamy ochotę zawołać do autora — „wierzymy panu na słowo w istnienie Jana, ale niechże pan nie robi nas wszystkich Jasiami z księżyca i nie każe nam wierzyć w zakończenie". — Niech Bóg ustrzeże od takiej pedagogji małżeńskiej jaką może mimowolnie zaleca Achard.

Sztuka grana świetnie. Węgierko jest chyba jedynym w Polsce, który potrafi pokazać nam „człowieka z księżyca". Są chwile, kiedy ma się ochotę wskoczyć na scenę, chwycić Węgierkę za kołnierz, trzepnąć nim o mur, wylać kubeł zimnej wody na głowę, zatelefonować po pogotowie, jednem słowem zrobić wszystko by nie dopuścić do ożenku, z podobną kreaturą. Ta kreatura, z którą też obeszłoby się bez ceremonji robiona jest przez Romanównę wprost doskonale. Jest to jej najlepsza rola w bieżącym sezonie. Pełne uznanie należy się Maszyńskiemu za bardzo oryginalnie stworzoną postać Klo-Klo.

TEATR NOWY

„Rozkosz uczciwości", komedja w 3-ch aktach Luigi Pirandella, przekład B. Gorczyńskiego, reżyserował Biegański.

Ludzie naogół za wszelką cenę unikają problemów psychologicznych. Wystarczy tylko uprzytomnić sobie, jak beznadziejnie błahych szablonów używają do kwalifikowania uczciwości swoich bliźnich. Wystarczy stosować się do reguły „wszystko z cicha i z ostrożna", by zapewnić sobie dobrą reputację. Panna Agata zostaje uwiedziona przez markiza, a ponieważ markiz, choć żyjący w separacji, nie może jakoś uzyskać rozwodu, więc trzeba szukać innych środków uniknięcia skandalu. Znajdują niejakiego Angela, indywiduum, o którym sądzą, że jest dość szubrawe, by własnem nazwiskiem pokryć grzeszki markiza. Cudowny plan: markiz wydaje umiłowaną za człowieka bez cienia charakteru, który ma służyć za parawan do dalszego romansu już z panią Agatą. Człowiek bez charakteru przyjmuje na siebie obowiązek spłacenia miłosnych długów markiza, nie rości sobie praw męża, ale nagle okazuje dziwnie niezłomne zasady na punkcie czystości małżeńskiego ogniska — o romansie markiza z panią Agatą niema nawet mowy. Angelo okazuje się nie parawanem, lecz surowym strażnikiem cnoty. Uczciwy markiz stawia wtedy Angela na czele spółki akcyjnej, dając mu w ten sposób możność dokonania defraudacji, a w konsekwenlji sobie sposobność pozbycia się przeszkody i umieszczenia jej za kratą. Lecz znów indywiduum o złej reputacji okazuje się nieprzystępne wszelkiej pokusie zagarnięcia cudzego grosza. Wprawdzie udaje się markizowi przyprzeć go do muru i Angelo decyduje się ale tylko na poniesienie konsekwencji kradzieży — pieniądze niech sobie kradnie sam uczciwy pan markiz. Do poświęcenia jednak nie dochodzi; ratuje sytuację Agata, którą mąż bohaterską swą uczciwością i męską energją sobie pozyskał.

Wykonanie poprawne lecz nie wydobywające z tekstu wszystkiego, co można zeń było wydobyć.

QUI PRO QUO

„Myszy bez kota” rewja w 19 obrazach. Rozpoczyna rewję tytułowa piosenka o zręcznych aluzjach politycznych. Część pierwsza przebiega spokojnie, „bezprzebojowo”; Lawińskiego zdradza Kalinówna; dobrą parę stanowią Dymsza z Fuksem; Dymszyna bierze się do rezonerki z wdziękiem, nie potrafi jednak zastąpić luki, jaka powstała po Krukowskim. Nagle Ordonówna w „Gazecie” dźwiga odrazu cały program pod względem treści i wykonania. „Qui pro Quo” pokazuje swój „lwi pazur”. Coś się, jakby „przeciera”. Bawimy się doskonale pomysłowym sketchem „Powrót hrabiego” i wybornemi piosenkami Lawińskiego. Coraz wszechstronniejszy talent wykazuje Fuks.

MORSKIE OKO

„Hallo! Malicka i Sawan”. Doskonały program, może najlepszy z całego dotychczasowego repertuaru „Morskiego Oka”. Dużą jego zaletę stanowi silnie podkreślona aktualność. Mamy więc świetną satyrę na nie żartem zatrważającą manję bridge'ową; manję, która zdradzanemu mężowi każe spocząć w jednem łóżku z wiarołomną i kochankiem, by rozegrać interesującą partję bridge'a.

Metody śledcze narobiły niedawno wiele wrzawy w prasie; w krzywem zwierciadle satyry ukazano nam wprowadzenie „humanitaryzmu” w postępowaniu ze zwyrodniałemi wyrzutkami społeczeństwa. Dobre cięgi dostały się celowości i temu, z jakim są prowadzone różne roboty u nas, nietylko te „W tunelu”. O tematy polityczne potrącił w swych piosenkach niezrównany Krukowski, który prowadził też konferansjerkę.

Jak wskazuje sam tytuł sporą część programu wypełniła para popularnych artystów: Malicka i Sawan. Byli może trochę za osobiści w swych numerach, z których zresztą „Najpiękniejsze śluby świata” były naprawdę bardzo pięknie pomyślane, a dziwny wdzięk miał wiersz Szekspira, deklamowany po raz pierwszy ze sceny „Morskiego Oka”. Wraz z tą parą artystów zjawił się jako autor śpiewanej przez Malicką piosenki Jerzy Braun. Pozyskanie nowej siły literackiej w osobie utalentowanego poety wyjdzie niewątpliwie na korzyść teatrowi, którego strona literacka pozostawała dotychczas wtyle za muzyczną i dekoracyjną.

S. Essmanowski

WŚRÓD KSIĄŻEK

Marja Dunin - Kozicka: „Ania z Lechickich Pól”. Powieść. Nakładem Domu Książki Polskiej, Warszawa; Okładka A. Gawińskiego; str. 320. Cena zł. 8.

Nareszcie młodym Czytelniczkom, które wylewały dotąd niepotrzebnie łzy nad ckliwemi romansami Mniszkówny, przybyła prawdziwie wartościowa powieść, osnuta na moralnych i etycznych podstawach. P. Marja Dunin - Kozicka jest znaną autorką „Burzy od Wschodu” a w „Ani” ukazała obecnie duży talent jako powieściopisarka dla młodzieży żeńskiej. Interesująca fabuła towarzyszy losom pięknego, subtelnego dziewczęcia, które w zaraniu swego życia poznaje świat nie przez mamidła marzeń, lecz istotę prawdy. Umiera jej ojciec, rodzinny jej majątek ulega zakładzie, a miłość jej matki zabiera dla siebie obcy przybysz, — egoista-mężczyzna. Osamotnione dziecko walczy z cierpieniem daleko od ciepła domowego w ochronce. Nie zaprawa tych cierpień jest osnową powieści i wzruszeń Czytelniczek lecz hartowanie cnót dziewczęcia, którego opiekunem duszy jest stary szlachcic, dziadek Orliński, tradycjonalista polski, protoplasta wychowawców pokoleń w dworkach polskich. On to wszczepia w dziecko takie moralne zasady, jak: religijność, patrjotyzm, hart ducha i ciała, męstwo i samodzielność. O przyszłość Ani z takiemi zasadami można być spokojnym.

Takich tendencji w powieści należy dziś szukać we współczesnej Polsce, nato aby były przykładem, nato, aby ich w życiu nie zabrakło. Dobrze też uczyniła autorka, że powieść swą oparła na obecnej dobie dziejowej, umiała w nią wlączyć nutę patrjotyczną, Legjony Piłsudskiego oraz wspomnienia walk o wolność w czasach wojny światowej, — na zadatek pamięci. Warto tą książką uczynić pożyteczny prezent żeńskiej dorastającej młodzieży.

Dalszy ciąg powieści p. Dunin - Kozickiej p. t. „Młodość” ukaże się wkrótce na rynku księgarskim. *J. S.*

Stanisław Poraj: „Rabusie cudzych ziem”. 1930. Skład główny: Dom Książki Polskiej. Cena 90 gr.

Hitlerowska propozycja wysiedlenia nas na Syberję nie jest paradoksalnym pomysłem jednego obłąkańca, ni demagogiczną plewą jednej partji; jest tylko jednem z jaskrawszych, lapidarniejszych haseł tej samej odwiecznej polityki naszego zachodniego sąsiada, określanej też zapomocą innych etykiet jak „ausrotten”, Drang nach Osten” i t. p. Po polsku nazywa się to w weselszej, bo rymonej formie, że... „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”.

Powinniśmy dobrze zdać sobie sprawę z tego, że słowa p. Hitlera mimo całą swą groteskowość nie są parlamentarnym frazesem lecz zawierają istotną treść w pozornie absurdalnem zdaniu. Z wdzięcznością należy tedy przywitać broszurę Poraja, która w zwięzłej, dobitnej formie przypomina nam stosunek Niemiec do Polski. Poczynając od rzezi Słowian połabskich i wojen pierwszych Piastów przez fałszerstwa i gwałty Krzyżaków, zdrady pruskich lenników, zbrodnie Fryderyka Wielkiego, po ostatnie ataki na całość granic Rzeczypospolitej przedstawia autor zasadniczą i niezmienną od wieków linję polityki rabusiów cudzych ziem, których cała potęga wzrosła na gwałtem lub zdradą wydartych krajach Słowian i ich krwią się utuczyła. Nauczeni smutnem doświadczeniem wieków nie możemy dziś pozwolić, by cęgi germańskie zacisnęły się dokoła „korytarza”, co jest jakby szyją Polski, czerpiącą szerokim oddechem wolne powietrze z nad morza; nie oddamy wybrzeża ni Śląska, tych dwu szczerozłotych dukatów Korony polskiej, na których widnieją stare jeszcze piastowskie orły, niestarte wiekową germanizacją. „Jeżeli więc — kończy autor — sąsiad nasz żąda zmiany granic, możemy się na nią zgodzić tylko pod jednym warunkiem: by uczyniła ona zadość sprawiedliwości, by powróciła nam nieziemczonych jeszcze braci z poza kordonu granicznego”.

Silna i zdecydowana w tonie a równocześnie spokojna i rzeczowa broszura zasługuje na przeczytanie i rozpowszechnienie zwłaszcza na kresach zachodnich, gdzie powinna się znaleźć w każdej ludowej i szkolnej bibljotece. *se.*



KWARTALNIK ANTYKWARSKI

Kwartalnik Antykwarski Nr. 3 wydany przez Antykwarjat Zygmunta Igla we Lwowie obejmuje tysiąc kilkaset tytułów dzieł wyłącznie z zakresu historji Polski. Poprzedni, numer 1, kwartalnika zawierał bibljografję i wykaz druków od 16-go do 18-go wieku. Następny, drugi numer kwartalnika, zawierał wykaz studjów z zakresu kultury Polski. Nowy, trzeci numer kwartalnika, historja Polski, przedstawia się również ciekawie. Ceny książek, od złotego do dwóch tysięcy, białe kruki dawnych wydawnictw, tak rzadkich, że niejako zaginionych. W czasie zawieruchy wielkiej wojny, a później zniszczenia dokonywanego na dalekich kresach przez dzicz małoruską, spalono, zburzono setki pałaców i dworów, z których niejedne były świetnemi skarbnicami przeszłości. Lecz niepodobna było zniszczyć wszystkiego i po miasteczkach kresowych tułały się resztki tych skarbów, obrazy, dawne zbroje i druki. Sporo ocalałych druków doszło do Lwowa. Są między niemi, jak widać z Kwartalnika, wydane w Kijowie, Mińsku, Żytomierzu, obecnie tem więcej cenne, dla użytku nowych ich wydań, czy dla pomnożenia zbiorów publicznych. Jak zaś są rzadkie, jak szczęśliwym przypadkiem uratowane z potopu od ostatecznej zagłady i niepamięci, to łatwo można sobie wyobrazić, jeśli wyczerpane i nie do nabycia są inne, bliskie źródła swego wydania i tak niedawne spółczesności, studja historyczne Kalinki, Smolki, Jabłonowskiego.

Takie właśnie świadectwa kultury minionych pokoleń, wykazuje nowy numer Kwartalnika Antykwarskiego, umiejętnie i starannie przez wydawcę zestawione i opisane kroniki, pamiętniki, djarjusze, raptularze, studja, dzieje, teki i przedruki listów.

A. W.

JÓZEF JANKOWSKI



4)

Ilustrował S. Glewiński

Udałem się, przecinając ulice, do oddalonej dzielnicy miasta, w której nikogo nie znałem i w której nikt mnie nie znał. Wstąpiłem naprzód do podrzędniejszego zakładu fryzjerskiego i kazałem sobie zgolić całkowicie włosy, wąsy i brodę. Fryzjer, na widok mój, stropił się tak samo jak i sklepowy, posmutniał jakoś grobowo, a pełniąc, co mu zleciłem, widziałem że drżał. Może czuł ode mnie ów zastanawiający, czadzący swem memento zapach trupi...

Po zgoleniu się całkowitem, kazałem mu zmyć głowę, zlać suto wodą kolońską i upudrować. To mnie odświeżyło. Wychodząc, przejrzałem się w lustrze. Byłem już prawie nie do poznania — nawet dla samego siebie. Wyglądałem już nie jak trup, lecz jak śmierć sama.

Udałem się do cukierni, żeby pokrzepić organizm. Musiałem nie jeść — przypuszczam z tydzień. Głodu jednak nie czułem, tylko ogromne wycieńczenie. Kazałem sobie podać filiżankę mocnego buljonu z żółtkiem i czarnej kawy.

Byłem tyle przezorny, by stopniowo wzwyczajać organizm. W gazecie, jaką mi podano, znów przeczytałem swój własny nekrolog i w tekście nawet wzmiankę pochwalną.

Posiliwszy się, zbadałem, raz jeszcze zawartość pugilaresu. Oglądając, przyszło mi na myśl, czy nie ma on skrytki za podszewką, gdyż wiedziałem, że niektóre z nich zawierają to niespostrzegalne ukrycie pod całą powierzchnią skóry.

Przewidywanie moje okazało się całkiem słuszne. Ludzie są naprawdę przebieglejsi od zwierząt, gdyż zwierzęta nie mają przy sobie kieszeni ani skrytek. Za podszewką pugilaresu znalazłem banknot tysiąco-dolarowy. Co za ohyda! Los brał mnie w opiekę wyraźną. Miałem spory zasób pieniędzy.

Wyszedłem z cukierni już raźniejszy i udałem się do większego magazynu przyborów podróżnych, gdzie nabyłem suty płaszcz nieprzemakalny, walizkę ręczną, ubranie, trochę bielizny i niezbędnych przedmiotów tualetowych. W płaszczu i z walizką w ręce opuściłem magazyn, wyglądając już, jak niezgorszy dżentelmen.



...Wyglądałem już nie jak trup, lecz jak śmierć sama.

Rozumiałem, że nie mogę pozostawać w kraju.

Przedtem atoli należało trochę wypocząć. Postanowiłem udać się do hotelu na przedmieście. Paszport miałem przecie w porządku. Chodziło o to, żeby nikt mnie nie poznał, nie skonfrontował z prawdziwym jego właścicielem.

Było już po dwunastej. U wylotu ulicy, którą szedłem, natrafiłem niechcący na własny swój pogrzeb. Żona szła za trumną pod rękę z doktorem. Dziwnie wyglądała czarno ubrana i czarnym welonem okryta. Orszak pogrzebowy był bardzo ożywiony, rzekłbym nawet, figlarny. Czytałem z twarzy, że rozmawano o moim niespodziewanym zgonie — i o akcjach giełdowych. Porównywano zapewne życie ludzkie z losem akcyj. Wnioskowano może, patrząc na moją żonę, przytuloną do swego towarzysza, że małżeństwo jest jednak najpewniejszą akcją.

Przepuściłem orszak przed sobą, nie mając, oczywiście, ochoty odprowadzania siebie na miejsce — wątpię, czy wiecznego spoczynku. Przerżnąłem ulicę i podążyłem w kierunku mego celu.

W hotelu na przedmieściu, po ciepłej kąpieli, położyłem się do łóżka i spałem snem kamiennym kilkanaście godzin.

Nazajutz udałem się do biura żeglugi i nabyłem bilet podróżny do Ameryki. Statek, na szczęście, odpływał za parę dni.

Tegoż dnia jeszcze wyjechałem do Gdańska, a po tygodniu już fale oceanowe niosły mnie w kadłubie dużego statku transatlantyckiego na swym grzbiecie grzywiastym.

CZĘŚĆ DRUGA

Spuścił głowę i zamilkł, wdumany w te dzieje niezwykłe. Po dłuższej chwili dźwignął ją powoli, spojrzał i, jakgdyby przypomniawszy sobie moją obecność, zapalił świeżą fajkę, i tak mówił dalej:

— Nie będę opisywał wam, kolego, moich przygód w Ameryce. Nie zawierały one nic osobliwego zewnętrznie. Jako

zdolny zawodowiec, znalazłem wkrótce robotę i nawet dorobiłem się trochę pieniędzy. Udało mi się paszport polski zamienić na amerykański, a raczej równorzędnie z polskim uzyskać legitymację amerykańską, w której zostały zmienione szczegóły miejsca urodzenia i rodowód, zaś do zawodu lekarza dodano mój prawdziwy — inżyniera. Miało to nawet pewną zasadność, gdyż trzeba wam wiedzieć, że, przed wstąpieniem na politechnikę, byłem już na ukończeniu studjów lekarskich, i tylko fantazja moja zlekceważyła dyplom doktorski. Wtedy to również w nowej legitymacji dodałem sobie do nazwiska przydomek „Zagrób".

Miałem wogóle w Ameryce szczęście do ludzi. Coś ich pociągało ku mnie. Nie wiem — może poświata jakaś tajemnicy z tamtego świata, która, zda się, do mojej twarzy przylgnęła. Zwłaszcza kobiety interesowały się moim wyglądem i moim obojętnym smutkiem. Zabiegały usilnie, jak to się u nas nazywa — „rozkrochmalić" mnie. Trzymałem się, oczywiście, zdaleka od nich, nie chcąc być już ponownie prasowanym przez nie gorącem żelazkiem.

Jedna atoli kobieta stanowiła wyjątek. Była to wdowa — jak i ja, samotna i niezależna. Dla wielkich zalet jej ducha, a głównie skromności i czystości uczuć, polubiłem ją, jak siostrę. Miała ona fermę sporą, w której, jako jej przyjaciel, spędzałem wszystkie dni wypoczynkowe. Sama pierwsza nagliła mnie do zawarcia z nią związku małżeńskiego; ja jednak, nie mogąc powiedzieć jej właściwych powodów i nie chcąc być dwużeńcem nawet poza grobem, zwlekałem.

Minęło już pół roku od mego przybycia do Ameryki i poczęcia nowego życia. W tym czasie wyczytałem raz w „Kurjerze", który prenumerowałem z Warszawy, zawiadomienie w kronice towarzyskiej o ślubie mojej żony z doktorem Janem Kozłowskim. W pół roku po mojej śmierci!... „Nim jeszcze zdarła trzewiki, w których szła za trumną..." Co za ohyda!

To mi rozwiązało ręce. Ożeniłem się z wdową. Wyznać muszę, uczyniłem to raczej dla niej, niż dla potrzeby, czy nawet ochoty własnej.

Pożycie nasze, bardzo zgodne i bardzo łagodne, jak ostatni blask jesienny, trwało bardzo krótko, gdyż zaledwie parę miesięcy, i rozwiązało się tragicznie. Druga moja żona zginęła w sposób prawdziwie przypadkowy. Oto, podczas zwykłej przeprawy łódką przez rzekę, przy najspokojniejszej wodzie, utonęła wraz z kilku innemi osobami wskutek tego, że ktoś, wychyliwszy się zanadto, wpadł do wody, a uchwyciwszy się burty, przechylił łódź. To spowodowało popłoch wśród kobiet, i łódź wywróciła się.

Zostałem znowu sam, odziedziczywszy po żonie sporą fermę — jakgdyby poto tylko los chciał mnie z nią połączyć. Jeszcze rok zgórą w ciszy wiejskiej parałem się ze smutną marą, wreszcie sprzedałem wszystko i przyjechałem do kraju.

Co gnało mnie — nie wiem. Może tęsknota do jakichś możliwości ducha, do jakiegoś ideału, który tu, w Polsce, pod kupą przeolbrzymią śmieci, zda się, gdzieś skryty się żarzy, oczekując chwili, gdy płomień buchnie i śmieci te wszystkie spali... Może tęsknota do grobu rodzinnego na Powązkach, w którym symulacyjnie leżałem... gdyż nie sądzę, by jakaś nadzieja osobista wiodła mnie jeszcze w życiu.

Osiadłem w Warszawie. A mogę was zapewnić, że nie było najmniejszej obawy, by mógł mnie kto poznać. Dwuletni prawie pobyt w Ameryce, a głównie ta noc jedna w trumnie, odmieniły mnie całkowicie. Przez fałdy nieruchome na twarzy odmieniły się rysy mej twarzy, odmienił się chód, głos, usposobienie i mowa, i postać, i ruchy. Nie sądzę, by baczniejsze oko nawet z barwy źrenicy i iskry w niej ukrytej mogło mnie poznać.

(D. c. n.)

MIECZYSŁAW SMOLARSKI

Noc poślubna

Dokończenie

Gdy zasiedli przy stole, goście oczywiście na pierwszem miejscu, obok książę i markiza, a naprzeciw baronowa, której talenty oceniono już przy pierwszem daniu, gdy kielichy wrychle gęsto krążyć poczęły, wówczas dopiero gospodarz skierował pytanie do przybyszów:

— Powiedźcie mi, ichmość państwo, jakaż to przyczyna skłoniła was do opuszczenia w dzień tak ważny, rodzinnych progów i ucieczki w świat szeroki?

Młody sędzic, który przez grzeczność nie okazywał, iż gorąco było mu w upudrowanej peruce i z trudem jedynie powstrzymywał się, by jej nie zdjąć, gdyż łaskotało go coś po głowie, wyglądał jednak w nowem przebraniu pięknie, a zarazem odczuwał skłonność do słów gładkich i ruchów wytwornych:

— Amor zawinił, mości książę — odrzekł pochylając z szacunkiem głowę. — Bóg miłości sprawił to, iż pragnąc zostać jaknajrychlej sam na sam ze swą Basią, uciekłem z nią niespostrzeżenie ze zbyt długiej uczty weselnej. Małżonka ma — musnął z fantazją wąsa — uciec także chciała przed zwyczajowym obrzędem pokładzin, przy którym nieraz pijana szlachta brać czyni żarty trefne, a nieprzystojne.

— Rozumiem — zauważył książę, topiąc ognisty wzrok w upudrowanej, a cudnej twarzyczce młodej pani — iż osoba równie delikatna i urocza, a przytem z kształtów i wdzięków przypominająca nimfy niebiańskie, nie mogła chętnie myśleć o nieobyczajnych zwyczajach sarmackich. Na wyżynie takie białogłowy winny stać, a nie na ziemię ściągać się je winno!

Rzekłszy to, na rączce sąsiadki wycisnął pełen czci, a ognia pocałunek.

Zgorszyłby się zapewne tym widokiem pan Czaplicki, choć sporo już wina wypił i dymiło mu się z czupryny, gdyby nie to, iż w tej chwili zalotna markiza, nie bacząc na utkwiony w sobie wzrok baronowej, nieznacznie ujęła go nagiem ramieniem pod rękę:

— Ah! que tu es beau, mon garçon. Dlaczego ożeniłeś się tak wcześnie? Posiadam zamek nad brzegiem Loary. Gdybyś nie był związał się hymenem, mógłbyś przyjechać tam do mnie. Słyszałeś zapewne o czułej, a tak słodkiej miłości Voltaire'a i markizy du Chatelet. Podobasz mi się.

Czuły uścisk dłoni sprawił to, iż wychowany po staroświecku i przykładnie pan Czaplicki, choć odsunął się narazie zręcznie od toczonego ramienia markizy, uczuł nagle, iż zdołałby się zapalić pod skwarem jej spojrzenia i nieznacznie obtarł pot, spływający mu po czole z głowy, nieprzyzwyczajonej do peruki, a zawracającej się słodko pod wpływem słów urodziwej, choć nieco przejrzałej już, niewiasty.

Zmieszanie jego dostrzegła Basia, choć życia nieznająca, ale po niewieściemu przenikliwa. Zagryzła zazdrośnie wargi, nie zwracając już uwagi na coraz gorętsze zapały księcia, który całował ją w rękę raz po raz.

Nie wyrywała mu jej, patrząc się gniewnie na męża, a skłonna w duchu do wydrapania oczu jego zalotnej sąsiadce. Mitygowały ją tylko dworskie manjery a wysokie urodzenie uprzejmych gospodarzy.

— Wybaczcie państwo — odezwała się baronowa — iż zakończenie wieczerzy nie odpowiada znaczeniu naszych znakomitych gości. Zbyt krótki był jednak czas, bym mogła przygotować dla was wykwintne torty, a przewyborne smakołyki, jakich dziwnym trafem dziś tylko brak jest na naszym stole.

— Bartek! — huknął pan Czaplicki — przynieś no strucle, które kazałem ci zabrać z uczty weselnej. Przyznam ci jednak, mości książę, iż posiadasz wino wcale przednie, które grozi zawrotem naszym głowom.

— Pij je, drogi przyjacielu! Trzydzieści jego gąsiorów naliczyłem dziś w piwnicy. Zgodzisz się przecież imci sędzicu, iż nazywać cię będę przyjacielem.

— Jeśli łaska wasza, mości książę...

— Księstwo moje udzielne leży na pięknej wyspie Morza Śródziemnego. Pałace moje lśnią od drogich kamieni i złota. Okrutny los wygnał mnie z ojcowizny, więc schroniłem się do Polski, kraju wolności — deklamował di Rocca. — Wykształcenie moje i ogłada odpowiadają memu urodzeniu. Umiem na pamięć wyjątki z wszystkich najgłośniejszych tragedyj...

— Mów mi „ty" — szepnęła do sędzica markiza.

Przerwał jej stłumiony płacz. To czujna, a baczna już na każdy gest zalotnicy, podstolanka jęknęła wgłos, a gdy nagle mąż jej poskoczył ku niej, krzyknęła, nie krępując się zupełnie:

— Odejdź odemnie, odejdź od tej pomalowanej lalki, tytułującej się markizą!

— Mam zamki nad brzegiem Loary... — tłumaczyła się z uporem, ochrypłym nieco głosem cudzoziemka. — Prostacze sarmatki tylko nie używają pudru i różu...

— Zamilcz, niewiasto! — rzekł poważnie i z majestatem książę. — Czyż nie widzisz, iż goście są zmęczeni i pragną spoczynku. O boska, o cudowna pani! — rzekł zginając przed Basią kolano, — wybacz mej siostrze, która traci głowę na widok każdego mężczyzny. Co jutro wam przyniesie, trudno mi wróżyć, lecz nie chciałbym, byście szli gniewni na się i na nas w noc poślubną. Wypijmy jeszcze ostatni kielich na cześć wesołości i rozkoszy, jakie was czekają. A oto wasza komnata. Szczęść wam Boże! państwo młodzi!

Do chóru przyłączyła się i udobruchana nagle markiza i posępna naogół baronowa, a nie odmówili w nim swego udziału ani Bartek, ani Anetka, którzy dziwnie swojsko i swobodnie czuli się w tem całem utytułowanem towarzystwie.

* * *

Nazajutrz świeciło południowe słońce, gdy pan Czaplicki otworzył oczy. Wnet rzucił spojrzenie na obudzoną już małżonkę. Przypomnieli sobie oboje zdarzenia wczorajszego wieczoru, a choć nie mogły one wpłynąć niczem istotnem na ich życie, uczuli niewytłumaczony smutek.

Jakże inaczej spędzili noc poślubną, niż wyobrażali sobie ongi, jakże odmienny świat zobaczyli wczoraj, niż widywali dotychczas! W uczucia ich, czyste i proste, zakradło się coś nowego. Przypomnieli sobie podniety wczorajszego wieczoru, które wydały im się grzechem. Wybierali się oto biało ubrani w równą, prostą drogę przez życie i oto na wstępie on wyczytał miłość w spojrzeniu innej kobiety, ona zobaczyła pożądanie w oczach mężczyzny i odczuła prócz tego poraz pierwszy mękę zazdrości.

A jednak w słowach, które posłyszeli, były pochlebstwa i był urok... I jakaś nić barwnej, choć grzesznej ułudy miała w życiu ich zostać na zawsze, choć wiedzieli, iż kłamstwem zapewne była, jak zamek markizy de Saint-Simon i pałace księcia di Rocca.

Wokoło panował dziwny spokój i cisza. Gdy po długiem wołaniu pojawił się zafrasowany Bartek, młodzi małżonkowie nie zdziwili się, dostrzegłszy jakieś niezwykłe przygnębienie w jego oczach. Już wczoraj podczas wieczerzy odczuwali nutę fałszywą. Coś nieuchronnego dla nich musiało nastąpić. Czekali na to.

Woźnica wszedł do pokoju, drapiąc się w głowę:

— Siwki nasze już wróciły, wielmożni państwo...

— Jakto, wróciły? — zdumiał się sędzic.

— Adyć chodziły z panem Dyrokiem, panią od świętego Szymona, baronową Grosbur i Anetką. Odesłali nam je z pastuchem na koźle. Przysłali też jakiś list:

Młody mąż odczytał głośno:

— Drogi przyjacielu! Udzieliłem ci wczoraj tego zaszczytu, zowiąc cię tem miłem mianem. Daruj mały żart, który w sumieniu swem, przyzwyczajonem do rzeczy większych, nazwałem figlem karnawałowym. Przyjacielu! nie mieliśmy sposobności opuszczenia waszej zacofanej, choć miłej ojczyzny. Jako trupa wędrownych aktorów, po dwuletniem błąkaniu się po Polsce, zostaliśmy zaproszeni na dwór księcia biskupa Sołtyka. Narobiliśmy trochę długów, ksiądz biskup płacić nie chciał, zwłaszcza, gdy doszły go niezupełnie prawdziwe słuchy, że jestem bryggantem, zbiegłym z galer. Uciekliśmy z Krakowa i ukryliśmy się w letnim pałacyku jakiegoś magnata, pijąc jego wino, łowiąc jego pstrągi i polując na jego zwierzynę. W schronisku miłem, lecz niebardzo bezpiecznem, czuwaliśmy nad możnością przedostania się przez granicę. Bóg zesłał was w nasze objęcia. Zabraliśmy wasze papiery i połowę twej sakiewki, lecz z granicy odsyłamy wam wasze konie. Przyjacielu, ucałuj jeszcze raz rękę dobrej pani Basi i przyjmij namiętny uścisk od markizy.

Książę „di Rocca".

P. S. Baronowa mówi, że wasze polskie strucle są dobre, lecz ciężkie.

— A czy dla mnie niema nijakich ukłonów? — zapytał markotnie Bartek po wysłuchaniu listu.

KONIEC

KĄCIK ROZRYWKOWY

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

W n-rze niniejszym dajemy dalszy ciąg konkursu kwartalnego, który zakończony będzie w n-rze marcowym.

Szczegółowe warunki konkursowe podaliśmy w n-rze styczniowym.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: „Echa Leśne”, Warszawa, Nowy -wiat 36 — z dopiskiem na kopercie „Kącik Rozrywkowy”.

OD ADMINISTRACJI

Osoby nagrodzone, których spis podaliśmy w n-rze grudniowym z ub. roku proszone są o przysłanie do wiadomości Administracji szczegółowych adresów w celu rozesłania nagród.

REBUS

Ułożył J. Stratilato

Za rozwiązanie 2 punkty



Z SZARAD MIGAWKOWYCH

Ul.: Mi. Sław.

Za rozwiązanie każdej 1 punkt

1) Wprost — przy drzewie zwykle chodzi,
Wspak — się w piekle chyba rodzi.

2) Czytasz na wprost, czy też wspak,
Zawsze dobry miewa smak.

3) Wprost — śpiewa, lecz nie w duecie,
Wspak — smaczny, gdy upał w lecie.

4) Wprost — lotnikiem był nazwany,
Wspak — smakoszom specjał znany.

5) Wprost — do ust się często wkłada,
Zaś na opał — wspak — się nada.

6) Jeśli dla — wprost — niemasz miary,
To mieć możesz — wspak — mój stary!

SZARADA

Z cyklu „Rozmyślania”

Za rozwiązanie 3 punkty

Od *trzynaście — raz,* kiedy się dzień rodzi,
Aż do wieczora, gdy już dzień zamiera,
Obok tajemnic człowiek zawsze chodzi,
Jakie świat w sobie zazdrośnie zawiera.

Wciąż *cztery — siedem* w niewiedzy głębinie,
Wszystko wokoło, w którą spojrzeć stronę,
Człowiek po wierzchu tej głębiny płynie,
Pragnąc tajemnic tych przebyć zasłonę.

Od zniechęcenia i od bezwładności
Trzecie i drugie — piąte ludzi stale
Wiara w moc ducha, cnota wytrwałości,
Co pcha ich naprzód w dociekań zapale.

Ta wiara *szósta — trzynasta,* bez blagi,
Bez żądzy zysku, sławy i znaczenia,
Dodaje ludziom taką moc odwagi
I chęć do ofiar i do poświęcenia,

Że w Antarktydy bezmierne pustynie
Po śmierć przepiękną idą bohaterzy.
Nic to, że jeden czy dziesięć ich zginie,
Każdy z nich siły na cel wielki mierzy!

Dziesiąta — dziewięć — dziesięć — jedenasta
Jest w splot tajemnic wielka prawda bytu,
Jednak myśl ludzka potężnieje, wzrasta
I dąży stale do swego rozkwitu.

I prawda zwolna nam z mgieł się wyłania,
Zaś gdy myśl mędrców *osiem i czternaście*
Ludziom swe skarby zdobyczy, poznania,
To wtedy światło wiedzy nie wygaśnie,

Lecz lśnić się będzie pogodną jasnością,
I dusza *pierwsza — dwunasta* zlękniona
Nabrzmieje wielką dla Stwórcy miłością,
Będąc po burzy życia odrodzona.

Tadeusz Wydmuch

LOGOGRYF

Ul.: St. Millerowa — Łęczno

Za rozwiązanie 4 punkty

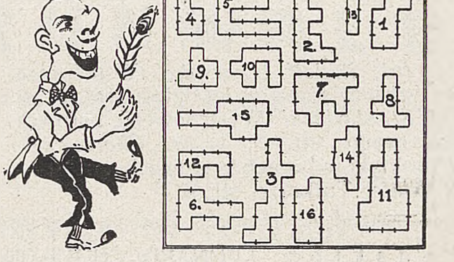
...*Piętnaste* w kielich wina, sąsiedzie,
Porozmawiamy jeszcze chwil parę,
— Dobrze gawędzi się po obiedzie
Pijąc po kropli to winko stare!
— Słyszałeś? — *Drugim* swoim nie wierzę —
O wieści, która miasto obiega,
Że bezrobotnych tłum zewsząd bieży,
Z groźnym pomrukiem *czwarty* oblega!
— Cóż oni jeszcze wymagać mogą?
Wszakże *dwunaste* chyba nie chodzą,
A pobieraną wciąż zapomogę
Wszystkim zachciankom pewnie dogodzą!!
...Pozwól cygaro — dymek pachnący
Przysłoni owe ponure sceny,
Maszynka czarnej kawy gorącej
Poprawi humor i doda weny...
— Pono policja pod bramą stoi,
Ósmy z oddziałem wojska ma zjechać,
Do jutra pewnie się uspokoi
Dalszych zaburzeń muszą poniechać!!
...My zaś tu jutro znów się zejdziemy —
— Miła ta *pierwsza,* te ściany złote,
I tyle *piątej,* — tu objad zjemy,
— Na inne miejsce nie mam ochoty!
Masz *osiemnasty* wydrukowany,
— To *dziewiętnaste* i poematy!!
Będzie *trzynasty* faszerowany,
— Do tego dają pyszne sałaty!
— *Czternaste* bażant w sosie z madery
I *siedemnaste* mamy z lodami
Na deser znowu owoce, sery,
Lecz nie będziemy ucztować sami.
Skrzydłem tęczowem muśnie nas *szósty*
Ujrzyjmy *siódmej* liczko urocze,
Zadzwoni mile jej śmieszek pusty
I zajaśnieją gwiaździste oczy...
— To jest *szesnasty,* ale nie srogi,
Jej się sprzeciwiać — *trzeci* daremny!
— Nie odchodź jeszcze! — Jeszcze mój drogi
Dziewięć Chopina *dwudziesty* senny!
Lubię go słuchać, zamknąwszy oczy,
Potem *dziesiąte wspak* mam spokojne...
...Lecz patrzaj! Tłum się w ulicę tłoczy,
Może Magistrat będzie tak hojny
I *jedenasty* jaki im rzuci...
...Umilkła wrzawa i koniec biedzie,
Skłócony spokój prędko powróci! —
— I my spać chodźmy! — Żegnaj sąsiedzie!!

Sylaby logogryfu, z których należy dobrać potrzebne wyrazy. Początkowe i końcowe litery wyrazów dadzą rozwiązanie: al, an, bo, dal, de, dło, do, dyk, dzi, dru, e, E, gje, graj, in, ja, Ja, ja, lej, le, le, łap, mon, nok, nia, ni, och, ra, ros, ro, so, spis, sta, sta, szom, trud, tusz, bura, ty, u, yns, za, zie.

ŁAMIGŁÓWKA

Za rozwiązanie 3 punkty

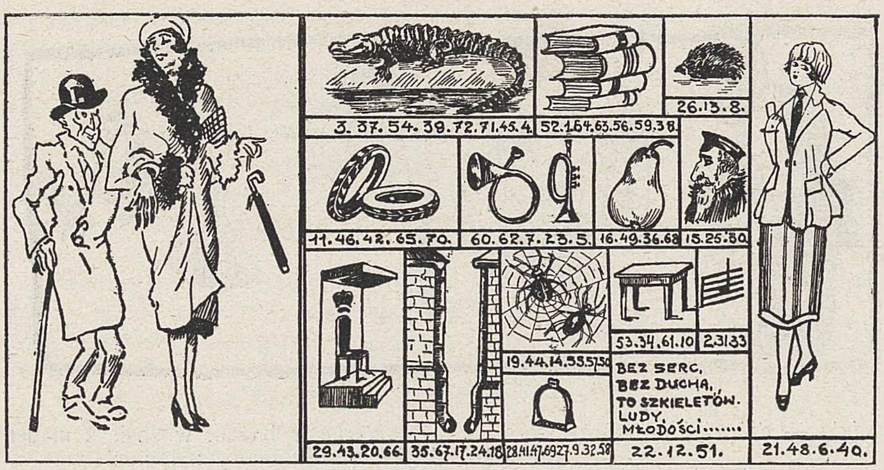
Z podanych 16 figur utworzyć kwadrat w taki sposób, by wspólna linja graniczna dwu figur była podzielona na tyle części, ile wynosi różnica cyfr napisanych na figurach.



REBUSOGRAF

Ułożył J. Stratilato

Za rozwiązanie 4 punkty



Należy odgadnąć znaczenie 15 umieszczonych rysunków, których litery zostały zastąpione kolejnemi literami aforyzmu B. Prusa. Następnie ułożywszy litery w kolejności cyfr, odczytać ten aforyzm.

HUMOR

FRYZJER NA WSI.

Pan Z. zajechał do swoich krewnych na wieś, gdzie miał zabawić czas jakiś. Po kilku dniach chciał się ogolić, a że sam ogolić się nie umiał, a we wsi zawodowego golarza nie było, przeto z porady ekonoma, zawezwał do siebie parobka Grześka, który nauczył się golić przy wojsku i golił we wsi niektórych chłopów.

Grześko przyszedł, rozłożył swoje utensylja i zaczął rozrabiać mydlinę w miseczce, do której kilka razy napluł. Pan Z. zdziwił się bardzo i pyta:

— Czemuż ty plujesz do miseczki?

— Ja bardzo pana szanuję, to pluję do miseczki, ale jak golę chłopów, to im pluję prosto w twarz.

*

— Jakto? i pan doktór dziś na polowaniu... A co tam poczną bez pana pacjenci?

— A niech ich djabli! Ja także chcę być raz człowiekiem!

*

— Gdy pisałem testament, myślałem o tobie.

— To bardzo poczciwie ze strony wuja.

— Tak, myślałem: A to się Franek będzie wściekał, gdy się dowie, że go wydziedziczyłem.

RZECZY CIEKAWE

HISTORYCZNE DRZEWA

Na Sycylji, u stóp Etny rośnie „kasztan stu koni", nazwany tak rzekomo dlatego, że w cieniu jego zmieściło się raz 100 jeźdźców królowej Joanny aragońskiej podczas jej wyprawy do Neapolu.

Kasztan ten ma tylko 18 metrów wysokości, ale natomiast aż 52 metrów obwodu. Wiek jego ocenia się na 1900 lat.

W Bujukdere, na brzegach morza Czarnego, w pobliżu Konstantynopola rośnie platan wysokości 30 metrów a obwodu 50 metrów. Wiek jego oceniał De Candolle na 2000 lat.

W Bałakławie, na Krymie, rośnie orzech włoski, rodzący dotąd rocznie do 100.000 orzechów oceniany przez uczonych na 2000 lat wieku.

W ogrodzie botanicznym w Paryżu rośnie do dziś drzewo pomarańczowe, jedno z pierwszych jakie zostały przywiezione do Europy a zasadzone w roku 1411. Liczy ono więc 519 lat.

W Szkocji, w Fortingall, żyje cis oceniany na 2350 lat; w Derbyshire na 2100 lat; na cmentarzu w Crowhurst, w hrabstwie Surrey na 1500 lat.

W Saintes, we Francji rośnie największy w Europie dąb zwany Le Chêne de Montravail. Ma on wysokości 20 metrów, średnicy 8 metrów i oceniany jest na 2000 lat życia.

W Vilars-en Moing koło Fryburgu rośnie lipa około 25 metrów wysoka o 4 metrach średnicy licząca prawie 1200 lat.

W miejscowości Orotawa na Teneryffie znajduje się drzewo smocze (dracaena draco), które mierzył w roku 1788 sławny przyrodnik Humboldt. Drzewo to miało wówczas 24 metry wysokości a średnicy nad ziemią 5 metrów. Rozmiary te nie różniły się prawie od wymiarów jakie podawał o tem drzewie podróżnik francuski Jan de Bethencourt (który odkrył Wyspy Kanaryjskie) 397 lat wcześniej t. j. w roku 1402. Po Humboldzie, w 48 lat później znowu mierzył je Diston i wykrył nieznaczny tylko wzrost rozmiarów kolosa. Otóż, drzewu temu przypisują uczeni 6000 lat wieku! Rośnie zaś ono niesłychanie powoli jak to widać z porównania pomiarów robionych w różnych czasach.

KRÓLEWSKA UPRZEJMOŚĆ

Kiedy król Edward angielski bawił we Francji i był przyjmowany przez prezydenta republiki, zdarzyło się, że użyto zbyt krótkiego dywanu do wyścielenia drogi od gmachu, w którym odbywało się przyjęcie, do karety królewskiej, t. zn. przez ulicę. Brakujący kawałek zastąpiono flagą o barwach narodowych. Gdy król Edward to zauważył, przeszedł po dywanie aż do końca, potem zstąpił na płyty chodnika i przeszedł obok trójkolorowej tkaniny z kapeluszem w ręku. Tym aktem kurtuazji dla barw narodowych ujął sobie odrazu serca wszystkich Francuzów.

MAGNETYCZNE ROŚLINY

O tem, że niektóre rośliny posiadają jakieś tajemnicze właściwości, wiedzą dobrze ludy pierwotne, nauka jednak dopiero niedawno przyjęła do wiadomości fakty tego rodzaju, po bliższem ich zbadaniu. Tak np. stwierdzono, że sok rośliny meksykańskiej y a y e udziela człowiekowi, który się go napił mocy jasnowidzenia. Wywołuje on też u osób wrażliwych wizje i halucynacje. Inne rośliny znowu zachowują się tak, jakgdyby same posiadały własności magnetyczne. Zauważono np. że pewna roślina wodna, z rodzaju s a g i t t a r i a rozkłada duże swe liście na wodzie zawsze w kierunku igły magnetycznej. Znany badacz indyjski Chander Bose w instytucie botanicznym w Kalkucie, na którego czele stoi, poddał rozmaite rośliny działaniu pól elektromagnetycznych, przyczem stwierdził, że niektóre z nich zamierały, podczas gdy inne rozwijały się o wiele lepiej niż normalnie. Jest to dziedzina, zupełnie niezbadana, która może przynieść uczonym wiele jeszcze niespodzianek.

T R E Ś Ć

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.